

# Rzecz krotoszyńska

nr 9

Pismo powstało z ruchu „Solidarności”  
Redakcja wydania: Wojciech Nadstawek, Janusz Urbaniak  
Wydawca: Klub Obywatelski „Rzecz Krotoszyńska”

Ukazuje się co miesiąc

22 grudnia 1990

Cena 1.500 zł

## W kilku zdaniach...

W pierwszej turze wyborów prezydenckich na terenie naszej gminy największą ilość głosów uzyskał Lech Wałęsa, niewiele mniej Stanisław Tymiański, dalej kolejno: Tadeusz Mazowiecki, Włodzimierz Cimoszewicz, Roman Bartoszcze, Leszek Moczulski.

Trzeciego grudnia redakcja „Rzeczy” otrzymała od Senatora RP Edwarda Wendego, głęboko zaniepokojonego sytuacją przed drugą turą wyborów, list z prośbą o opublikowanie przed 9 grudnia. Ze względu na cykl wydawniczy „RK” było to niemożliwe, możemy go jednak Państwu przeczytać obecnie w rubryce „Listy do rzeczy...”.

Urząd Miasta i Gminy w rozmowie z naszym skarbnikiem, Wacławem Mozolem, zapowiedział sfinansowanie kosztów druku dwu numerów „Rzeczy Krotoszyńskiej”. O goscie samorządu wobec wyborców — wiernych czytelników jedynej w Krotoszynie lokalnej gazety, mamy nadzieję, w przyjemnościach powiadomi Państwa w oddzielnej notce.

Tę wiadomość podajemy z uczuciem ulgi. Do wygranej Lecha Wałęsy w drugiej turze wyborów na najwyższy urząd państwowy przyczynił się także wynik głosowania w gminie Krotoszyn. Lech Wałęsa otrzymał tu 9963 głosów, natomiast Stanisław Tymiański — 5303.

(R.H.)

## Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok

...takimi słowami witali domowników przebierańcy odwiedzający z turoniem wiejskie domy w dzień Nowego Roku. Chodzenie z kozą-turoniem to jeden z wielu zapomnianych zwyczajów obchodzonych w okresie od świąt Bożego Narodzenia do świąt Trzech Króli. Okres ten, zwany niegdyś „godami” (zestknięcie się starego i nowego roku), należy do najbogatszych w zwyczaje i obrzędy ludowe, sięgające swymi korzeniami bardzo odległych czasów. Większość z nich uległa zapomnieniu, a te które przetrwały — zwyczaj strojenia świątecznego drzewka, wzajemne obdarowywanie się i składanie sobie życzeń — tworzą niepowtarzalną atmosferę ogólnej zgody, rodzinnego ciepła i życzliwości, towarzyszącą nam rokrocznie podczas wieczery wigilijnej. Pamiętaj o tych zapomnianych, a kultywowanych niegdyś w regionie krotoszyńskim zwyczajach i obrzędach ludowych przetrwała dzięki „Strażnicy Kresowej” — wspomnianemu już na tych i mach miesięcznikowi młodzieży Gimnazjum im. Hugona Kollataja w Krotoszynie. Publikowane w „Strażnicy” rezultaty badań etnograficznych, prowadzonych pod kierunkiem prof. Wojciecha Reisinga przez szkolne Koło Krajoznawcze, ukazują nam całe bogactwo tradycji i zwyczajów ludu krotoszyńskiego.

Najwięcej wierceń wiązało się z Wigilią, poprzedzającą 12-dniowy cykl świąteczny. Obowiązywało w ten szczególny dzień wiele zakazów, stosowano wróżby i zabiegi magiczne, np. w Bożacinie i Unistawiu gospodynie sypały rano kurom ziarno w obreże, co miało chronić drób od zarazy. W Wigilię ciąg dalszy na str. 3

## Co w numerze...

- Co zmieniło się w Krotoszynie?
- Bomba ekologiczna! ■ Wyniki wyborów
- Nasz gość - senator Jerzy Pietrzak
- Dodatek: słodkie miasto... Zduny

W CZYM RZECZ? Ano w tym, że byli Holendrzy i nie ma Holendrów. Nie ma ich już w Krotoszynie, nie ma ich jeszcze w naszej gazecie. Wybaczcie przeto — Drodzy Czytelnicy — że z bogatego programu pobytu gości z Zachodu dajemy Wam tylko sprawozdanie z otwarcia PRZYCHODNI, na-

pisane jak zawsze lekko przez Romę Hyszko s. 3). O innych zdarzeniach i okolicznościach dowiadujcie się na własną rękę, bo w tym pomóc Wam nie możemy. Nie znaleźliśmy się w gronie osób dopuszczonych do uroczystości polsko-holenderskich i za brak stosownych relacji przepraszamy.

Przepraszamy tym bardziej, że przed miesiącem narobiliśmy Państwu wiele opetytu redagując kolumnę poświęconą kontaktom Brummen i Krotoszyna, będącą zapowiedzią obszernych omówień. No cóż, w nowych czasach bywa i tak... Ale w ogóle nie jest źle. (red)



Naszym  
Przyjaciółom i Czytelnikom,  
i tym wszystkim, którzy  
z odwagą i poświęceniem  
odmieniają nietławy nasz los,  
życzenia spokojnych Świąt  
i dobrego Roku 1991 składa  
redakcja  
„Rzeczy Krotoszyńskiej”

Mijający rok dał Krotoszynowi nową i dość nieoczekiwaną instytucję. Powstała właściwie z niczego, nie dorobiła się też żadnego majątku, bo trudno za taki uważać pokój w ratuszu, z którego korzysta, dwie wypożyczone maszyny do pi-

## MIJA ROK

sania, kilka pieczętek i konto bankowe. Jak na te skromne aktywa owa instytucja odgrywa nieproporcjonalnie dużą rolę w życiu publicznym miasta. Przekazuje informacje, wyraża opinie i poglądy, przywołuje zapomnianą historię. Swą siłą i prężnością czerpie nie z dobrych zarobków i dogodnych warunków działania, bo o tym nie ma mowy, lecz z determinacji i odpowiedzialności kilkorga osób wobec historii.

„Rzecz Krotoszyńska” tak naprawdę powstała, by wesprzeć majowe wybory samorządowe. Zaangażowała się głęboko w ich przygotowanie publikując przez kilka miesięcy teksty mające uświadomić powagę zbliżającej się próby, a później propagując sylwetki kandydatów Biura Wyborczego „Solidarności”. Godzi się dziś przypomnieć te fakty, bo wydaje się, że o nich pamięta się coraz mniej, jeśli w ogóle pamięta, a słowa publikowanych w gazecie poglądów przyjmie niekiedy z emocjami godnymi co najmniej zastanowienia.

Gdy dziś patrzę na kończący się rok, wiem, że z moimi Przyjaciółmi z gazety odnieśliśmy wielki sukces intencji. Bo porozumieliśmy się, by wspólnie tworzyć coś, na co złożyły się różne charaktery, temperamenty i ambicje. I myślę, że wykazaliśmy (z wyjątkiem osoby, która ku naszemu zdziwieniu — opuściła naszemu zespół) niemало dojrzałości, pamiętając o własnych urazach i niespełnieniach, by zmoutować gazetowy monolit z różnorodności.

ciąg dalszy na str. 2

# OBIEG ZAMKNIĘTY

Niedzielnie południe i listopada 1990 r. Nad rowem melioracyjnym, ograniczonym ulicami Osadniczą i Wojciechowskiego, spacerowałem dwóch mężczyzn z aparatem fotograficznym i statywem, co budziło zrozumiałe zaciekawienie. Ci dwaj spacerowicze to przewodniczący Komitetu Osiedlowego na tzw. parcelkach, p. Stanisław Szpocer i piszący te słowa, Waclaw Mozol. Sprawa, którą poprzez „Rzecz Krotoszyńską” próbuję załatwić s. Szpocer, to „rozbrojenie” bomby ekologicznej, która zagraża mieszkańcom tego osiedla, a może w konsekwencji całemu Krotoszynowi.

Bomba ekologiczna jest system kanalizacyjny osiedla, przyłączony do kolektorów burzowych i mający ujście do rowu melioracyjnego ok. 150 m od ostatnich zabudowań. W czasie silnych opadów deszczu ścieki z osiedla, nie mieszcząc się w rowie, rozlewają się po okolicznych łąkach, i awaryjnie je swoją zawartością. Po zdekantowaniu osadów i wysuszeniu przez słońce i wiatr, zabita nastąpi ich naturalna degradacja, są zjadane przez zwierzęta, które dostaną się na te łąki. Jeśli są to zwierzęta gospodarskie – zamieniają się obieg substancji odpadowych: człowiek – człowiek.

Należy zaznaczyć, że woda w rowie przed wylotem kolektora z ul. Osadniczej jest przejrzysta i robi wrażenie czystej.

Idąc dalej trafiliśmy na zupełnie niezrozumiałą dla nas sytuację. Otóż ścieki rozcieńczone czystą wodą sprzed kolektora z ul. Osadniczej były wpuszczane do stawu, co obrazuje zdjęcie. Staw jest bez odpływu i spełnia bliżej nie określony rolę w tym nienaturalnym układzie. Ktoś posiadający resztki przywrośniętej kultury nad brzegiem dwie tablice w kolorach urzędowych: „Zakaz połowu ryb” i „Kąpieli zabroniona”, ale bez podpisu – widocznie przestraszył się swojej przywrośniętości.

Jak widać na zdjęciu, rów biegnie dalej, ale już bez wody, wzdłuż brzoza stawu. W odległości ok. 10 m od przepustu pod wylotem ul. Wojciechowskiego jest zasłany skondensowanymi

ściekami z tej części osiedla. Mimo chłodnej i pochmurnej pogody smród opłi trudny do wytrzymania.

To, co zastaliśmy przy stawie, to po prostu efekt ludzkiej bezmyślności.

W drodze powrotnej w kierunku ul. Sieciegnej rozmawiałem o systemie kanalizacji komunalnej osiedla. Większość dość gęsto rozłożonych posesji ma szambo zamkowe, czego skutkiem jest znaczna podaż ścieków do gruntu. W tym samym gruncie przebiegają przewody wodociągowe, niekiedy w pobliżu instalacji kanalizacyjnych. Można sobie jedynie wyobrazić stan bakteriologiczny wody w sieci wodociągowej, gdy pęknie rura i zawartość gruntu dostanie się do wody zwanej pitną.



Mam dwa pytania do Zarządu Gminy i proszę o udzielone odpowiedzi:

1. Czy jest Państwa znany dopuszczalny poziom stężenia ścieków w gruncie umożliwiający jeszcze jakikolwiek naturalną ich degradację i czy pozostawienie ten został już przekroczony w osiedlu w rejonie ul. Osadniczej?
2. Czy epidemia czerwonej na początku lat siedemdziesiątych w Krotoszynie miała swoje podłoże w systemie kanalizacyjnym miasta?

Wacław MOZOL

A nie mieliśmy żadnych wzorów, żadnych mechanizmów egzekwowania obowiązków, żadnej pewności (i słuszniej) docenienia naszej „donkiszoterii”. Nigdy nie sądziłem, że tu, w Krotoszynie, gdzie spędzam tylko część życia, spłokam dzięki gazecie tytuł wartościowych ludzi, o których istnieniu wcześniej nie wiedziałem. Ze czytałem będę tak wiele tekstów nieznanymi mi autorów, przyjmujących na siebie jakieś trudne misje interpretowania świata w czasach, gdy większość robili tylko pieniądze. Oba spostrzeżenia uważam za bezcennie odkrycie mojego krotoszyńskiego bytowania.

W ciągu niespełna roku gazeta zyskała własne oblicze tak za sprawą tekstów, jak i opracowania techniczno-graficznego. Stała się jakaś, trudno porównywalna, jakby inna od innych. Myślę, że wszyscy wymienieni w stopce autorów piszą w taki sposób, że łatwo ich zidentyfikować. Romę Hyszko poznacie po wrażliwym humanizmie, Wacław Mozol po wszechstronnej precyzji. Jan Gryzaczewski realizuje się w chłodnym realizmowaniu, Ryszard Orzeł celuje w lapidarności. A ja? Ja dzielnie znowo nieogarniętą bogactwa dziurząc w rękach (redakcyjnej) larce... Tu tarza pomaga mi także w czasie comiesięcznego makietowania gazety, gdy spotykamy się z Wojtkiem Nadulawkiem i Zbyszkim Cierniewskim, zecerem z milicji drukarni. Ten pierwszy daje gazecie rysunki, które nadają jej swoistości, i wskazania graficzne, które ten drugi przenosi – łroźwo korygując – w dziedzinie rozwiązań technicznych. J. Jii nasza mała miasteczkowa gazeta ma przyjemny i profesjonalny wygląd, to myślę, że dzięki nim właśnie.

To co napisałem to tylko część spraw, które w 1993 roku określiły nowe zjawisko w życiu starego Krotoszyna. O innych należałoby opowiedzieć w rocznicowym wydaniu „Rzeczy”, w marcu 1991 roku. „Należałoby” to znaczy, wierzę, że doczekamy tej okazji.

Janusz URBANIAK

## Nasza spółdzielczość

Jaka jest kondycja krotoszyńskich spółdzielni, gdy zanika struktury wojewódzkiej i centralne, a nowa ustawa czyni z nich jednostki samorządne. W kolejnych numerach naszego pisma przedstawimy problemy większych spółdzielni, działających w rejonie Krotoszyna. Dotąd pisaliśmy o Krotoszyńskiej „Poldzielni Mieszkanicowej, Powszechniej Spółdzielni Spożywców w Krotoszynie, Spółdzielni Inwalidów „Jutrzenka”, Krotoszyńskiej Spółdzielni Mleczarskiej. Przed dwoma miesiącami opublikowaliśmy rozmowę z przedstawicielami Chemicznej Spółdzielni Pracy w Krotoszynie. Dziś kolej na artykuł o samej spółdzielni.

# Artykuł jubileuszowy

We wczesniu br. Chemiczna Spółdzielnia Pracy obchodziła jubileusz 40-lecia istnienia. Powstała na bazie prywatnego zakładu pana Jana Urbaniaka, mieszającego się przy ul. Sienkiewicza 2a. Inicjatorem założenia Spółdzielni byli sam właściciel. Dnia 25 sierpnia 1950 r. statut Spółdzielni podpisał 13 jej członków, a działalność gospodarczą rozpoczęła ona 1 września tegoż roku.

W skład pierwszego Zarządu wchodził: Jan Swiderski – prezes, Jan Urbaniak – kierownik techniczny i członek Zarządu oraz Ryszard Kaczmarek – członek Zarządu.

Początkowa produkcja, przy załodze 13-osobowej, to grzebienie z celulozoidu, kleje, macholapki i pasty do obuwia. Od tej skromnej działalności rozpoczął się rozwój Spółdzielni, trwający nieprzerwanie do dnia dzisiejszego. Zakupione wtedy prasy hydrauliczne i wtryskarki do tworzyw sztucznych i produkowano pudelka do mycia, kubki do mycia zębów, korytka biurowe, sitka do herbaty (też one teraz?). Po uruchomieniu produkcji tak okazało się, że dotychczasowe locum nie gwarantuje dalszego rozwoju, zakupiony więc został teren przy ul. Śladowej, wraz z istniejącą zabudową. W tym miejscu Chemiczna Spółdzielnia Pracy istnieje do dzisiaj.

Jednym z warunków powstania Spółdzielni było przekazanie przez dotychczasowego właściciela maszyn i urządzeń do bezpłatnego użytkowania, za co otrzymał symboliczną kwotę 1 zł, ujętą w bilansie otwarcia. Pierwszy bilans otwarcia po stronie „aktywa” i „pasywa” zamknął się wielkością 1 732 462 zł, w tym 265 000 zł deklarowanych udziałów członków.

Rozwój techniki Spółdzielni przebiegał od pracy siłowej o nacisku 10 ton do obecnie stosowanych 200-tonowych pras hydraulicznych. ChSP w Krotoszynie była pierwszą w Polsce producentem desek secesyjnych z tworzyw termoutwardzalnych i produkcję tę kontynuuje do dzisiaj. Wszystkie artykuły miały nieograniczony zbyt, co mobilizowało do dalszego rozwoju i uzasadniało celowość podjętego profilu produkcji.

W 1965 r. Spółdzielnia zaczęła rozwijać produkcję narkładczą. Zakupiono zrzeczarki do folii cieniowej i podjęto kooperację ze Spółdzielnią Mleczarską w wytwarzaniu woreczków do paczkowania mleka w proszku. Produkcję 1,5 mln sztuk woreczków wykonywało 3 chłupnikowo. Korzystając z odpadów nowo powstałego zakładu przetwarzano pianki poliuretanowej wprowadzono na rynek nowe wyroby. Posiadając już odpowiednie maszyny, rozwinęła Spółdzielnia produkcję kooperacyjną z takimi odbiorcami, jak HCP w Poznaniu, Zakłady Wytwórcze Ogniw i Baterii „Volta” w Wrocławiu, Fabryka Wagonów „Palawan” we Wrocławiu, Warsztaty Szkolne ZSZ w Ostrowie Wielkopolskim, „Polan” we Wrocławiu, Fabryki Maszyn Rolniczych w Chelmie i Chojnicach, Zakłady „Metalplast” w Biuku, Spółdzielnia Przemysłu Szkłańskiego w Pielchowiecach, „Spomaz” w Bytomoszczy.

O sprawności każdej jedno tkiej gospodarce w współczesnym świecie świadczy produkcja eksportowa. ChSP weszła na rynek zagraniczny i produkcję dla Czechosłowacji, Węgier i jeszcze dla NRD (nowa nie wyszła).

Przed wejściem do ChSP była przechodnia tablica informująca o możliwościach zakupu bezpośrednio w Spółdzielni niektórych najpotrzebniejszych artykułów. Świadczy to o właściwym zrozumieniu zasad gospodarki rynkowej.

O przyszłości tej tak sprawnie działającej Spółdzielni w następnym numerze.

Czesław DŁŻAK

## Cudze chwalcie — swego nie znacie

# Dąb Rozdrażewskich

Tym razem chcielibym przypomnieć miejsce, które do dzisiaj nie doczekało się monografii.

Dąb Rozdrażewskich jest obiektem na trasie północno-szachu wiodącego z Krotoszyna do Sulmierzyc. Jego obwód wynosi około 300 cm. W związku z opadaniem wód gruntowych stare drzewo zaczyna schnąć. Niegdyś było miejscem spotkań okolicznej szlachty, chłopstwa i mieszczan, którzy w 1656 roku pod wodzą Jakuba Rozdrażewskiego zorganizowali walkę partyzancką ze szwedzkim najazdem. Umieszczaj na nim tablicę upamiętnia ten fakt.

Sławomir IDZIOREK

Bezowa suczka merda przyjaźnie ogonem, oczy jej się wesoło, wspania się na dwóch łapach, wdziczy i przymila. Potem, jakby dla podkreślenia wszystkich swoich walorów daje głos radości, a może smutku...

# Psia dola

Natychmiast odpowiadają jej głosy ze wszystkich boków naraz. Tylko nieliczni opiekunowie tego miejsca potrafią rozróżnić wszystkie oddanie tych głosów pełnych skarg, prośb i żalów oraz to, do kogo należą. „Dom Dabracy” nosi nazwę Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Krotoszynie. Przewodzi je Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami. Już od 3 lat przy ul. Ceglarskiej, a od osiemnastu w ogóle w Krotoszynie. Znajdują tam opiekę psy zagubione w cywilizacji, odrzucone przez człowieka. Czasem w sposób nieludzki. Zdarza się, że w nocy kłose psa przetruci przez ogrodzenie. Skąd w ludziach tyle okrucieństwa?

TOZ dokłada wielu starań, by psy przyjęte do Schroniska znalazły nowych właścicieli, i znajdując. Są ludzie, którzy przygarniają te zwierzęta mimo ciężkich kryzysowych czasów i zyskują dożgonność, wiernego przyjaciela. Żywa istota, która nie pozwala czuć się samotnym.

Ale zanim tacy ludzie się znajdą, psy muszą przeżyć w schronisku. By mogły „przeżyć” — p trzeba są określone warunki — budy, boksy, bierakowoz itp. Dzięki poparciu finansowemu Urzędu Miasta i Gminy w Krotoszynie, dzięki też w dużej mierze pomocy kilku przedsiębiorstw, wybudowano piękne schronisko, mieszczące 20 boków.

Jeśli szukasz przyjaciela, znajdziesz go w Schronisku dla Bezdomnych Zwierząt przy ul. Ceglarskiej. Zapraszamy.

Anna BIELAWNA

Wyrazy głębokiego współczucia  
naczelnemu redaktorowi  
„Rzeczy Krotoszyńskiej”

JANUSZOWI URBANIAKOWI  
z powodu zgonu  
MATKI

składa  
Zespół Redakcyjny  
„Rzeczy Krotoszyńskiej”

# Święto Niepodległości

11 listopada — Święto Odzyskania Niepodległości — jest to do niedawna był wykreślony z kalendarza polskich świąt. Dwa lata temu w krotoszyńskim Liceum odbyły się pierwsze od wielu lat oficjalne obchody tej rocznicy w naszym mieście. Także w tym roku Liceum Ogólnokształcące było gospodarzem uroczystości, na którą przybyło ponad 300 osób. Obecni byli przedstawiciele Urzędu Miasta i Gminy i Rady Miejskiej, szkół i zakładów pracy, wojska i kombatanów, policji i duchowieństwa. Były również poczty sztandarowe i orkiestra Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego. Po powitaniu przez dyrektora Stefana Konecznego, wzięciu udziału flagi narodowej na maszt i przemówieniu przewodniczącego Mariana Grządki wszyscy zebrani udali się pod Pomnik Powstańców Wielkopolskich, gdzie złożono wiązanki kwiatów. Wszystko to odbywało się przy dźwiękach Mazurki Dąbrowskiego, Roty i innych piosenek patriotycznych. Drugą część uroczystości odbyła się w auli Liceum, gdzie gości przywitał chor pod dyrekcją Marii Jędrzejak. Edward Jokić wygłosił referat, w którym stwierdził między innymi: „Odrodzenie niepodległego państwa polskiego w listopadzie 1918 r. należy uważać za najważniejsze wydarzenie w dziejach naszego narodu w XX wieku. (...) Należy jednak pamiętać, że niepodległość Polaków nie dał, naród musiał chwycić za broń, by w toku bezpośredniej walki zbrojnej ze spakobiercami zabornaw wywalczyć niepodległość. Najlepiej uczyniło Liceum przedstawili przygotowany przez Czesław Dłżak program przedstawiłający postać i myśli Józefa Piłsudskiego. Na zakończenie wszyscy goście poczęstowani zostali „marcinowymi” rogalmi i kawą, przy której rozważano o historii i dniu dzisiejszym.

(J.G.)

(dokończenie ze str. 1)

nie należy niczego pożyczać, aby szczęście nie wyszło z domu. Powszechnie obowiązywał zakaz prania, bowiem pozostawiona na noc białona wróżyla rzytłą śmierć kogoś z rodziny.

Na wieczerze wigilijną przygotowywano najczęściej 9 potraw, co tłumaczono tym, że 9 chorób anielskich radością się narodził Chrystus. Na stołach wigilijnych (przy niewielkich różnicach lokalnych) pojawiały się: kluski z makiem, makielki, barszcz z grzybami, groch z kapusią, kapusta z grzybami, kompot z suszonych owoców. Do specjalnych ciast świątecznych należały: pierniki, makacze, mazurki, strucla z makiem, a w Zdunach tzw. „baba melona”.

Na stół wigilijny pod biały obrus kładziono siano, a w kącie izby lub pod stolem snopek słomy. Dbano, aby znalazło się dodatkowe nakrycie dla nieoczekiwanego gościa, a przy stole zasiadała parzysta liczba osób. Wieczerzę rozpoczynano od dzielenia się opłatkiem, potrawy spożywano w określonym porządku. Przestrzegano przy tym pewnych nakazów: w Unisławiu pragnąc zachować dobrą pamięć należało przez cały czas wieczerzy trzymać tyłek w dłoń, a gospodyni, która chciała mieć naciśnięte kwoki, wstawiała od stołu ostatnią. W wielu miejscowościach, m.in. w Zdunach, każdy z uczestników wieczerzy chował do portfela 3 łuski od karpia, „by pieniądzą w portfelu przez cały rok się trzymali”.

Po kolacji wigilijnej opłatek z rozstakami potraw zanoszono zwierzętom, a np. w Rojewie gospodarz na drzwiach obory wycinał nawet łzy krzyża, które miały chronić dobytek od złego. Powszechna była wiara, iż w noc wigilijną zwierzęta porozumiewają się ludzkim głosem, rozmawiają o losach gospodarza i jego rodziny. Podслушiwania tych rozmów było jednak niebezpieczne, bowiem osobie z grzechem na sumieniu groziło rzytłą śmiercią.

Znajdując się w izbie słoma gospodarz lub porobcy obwiazali potem drzewka w sadzie. W Człuszcynie do ogrodu wychodziły dziewczęta i uderzając w owinięto słomą drzewo mówiły: „Poradzaj, poradź, stare młody nagradzaj! Jak nie będziesz poradzała, będziesz od nas kije brata”.

Po wieczerze wigilijnej chodzili po domach przebierańcy. W Maciejowie i Zdunach nazywano ich wiljami, w innych miejscowościach „gwiazdorami” lub „kolednikami”. Występowali w gromadzie złożonej z 12 parobków, z których jeden grał rolę św. Józefa. Poprzebierani w kochuchy przepasane słomą, z maskami na twarzy, śpiewali koledy, odpytywali dzieci z pacierza, kazali skakać przez „melog” (drzątek od żarzeń), straszili różgami lub nagradzali stódkami ciastkami. Gospodarze obdarowywali gwiazdorów jabłkami, piernikami, orzechami, pieniędzmi itp. darami.

Wieczerz wigilijny to także wieczerz wróżb matrymonialnych. Częstość praktykowały je dziewczęta na wydaniu, choć i chłopcy próbowali dowiedzieć się czegoś o przeznaczoną sobie towarzyszkę życia. W Dzierżanowie wróżyli z 3 wyciągniętych ze strzechy słomek (długa słonka — wysoka kobieta). Dziewczęta na wiele różnych sposobów próbowały przewidzieć rychłe zamążpójście lub ewentualne staropaniństwo, wróżyli np. z porzysztą lub nieporzysztą liczbą przyniesionych do izby drzew, spalali żdźbła słomy leżącej na stole (czyja słonka wleci w górę, to dziewczyna w przyszłym roku wyjdzie za mąż) lub uderzając w płyty nasłuchiwały, z której strony pies zaszczecka (z tej nadojeży kawaler). Stosowały także zabiegi magiczne: np. w Rojewie dziewczyna, która chciała wyjść za mąż, musiała w czasie wieczerzy obejść trzykrotnie dom z płackiem w ręku.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia istniał zwyczaj obsyppania się owsem lub grochem na pamiątkę ukamienienia św. Szczepana. W Człuszcynie chłopcy obsyppali grochem dziewczęta nawet w kościele.

Dokończenie artykułu w przyszłym numerze

Na podstawie „Strażnicy Kresowej” opracowała Helena KASPERSKA

# Felieton intencjonalny

Gdy piszę słowo „komunista”, nie drżę mi ręka, choć intencje mam nieczyste. Intencje mam nieczyste, bo zdaję sobie sprawę, że słowo „komunista” jest zbyt szerokie i mało precyzyjne, by oddać sens moich myśli. Znam bliżej lub dalej, spotykam częściej lub rzadziej ludzi, którzy w różnych okolicznościach przyjęli legitymacje PZPR. I nie tylko to ich obciąża. O wiele gorsze, że poprzez ów krok — o ile był uczciwy — weszli we wspólnotę z dziesiątkami i tysiącami kombinatorów, półgłówków i pijusów, którzy dzięki bezczelnej gebie partii żyli ponad prawem i do dziś są nietykani. I tu moje intencje rozciągają się z prawdą — słowo „komunista” tych ostatnich uszlachetnia, podczas gdy pozostałych dyskredytuje. Pewnie w moich publikacjach winieniem był posługiwac się określeniami bardziej barowymi, by nazwać tych, którzy zniszczyli życie milionów ludzi w Polsce na wiele dziesiątków lat.

Moje rozmówcy często robią mi zarzuty, że

gazeta, którą kieruję, jest za mało atakująca. „Patr — mówią — flu dookoła siedzi komunistów”. I wymieniają jednym tchem instytucje Krotoszyń, gdzie rzeczywiście szafują ludzkie, którzy wcześniej przeszli „komitetową siećkę zdradliwa”. „W porządku — odpowiadam — to prawda, ale napisz sam. Drukujemy każdego, nawet z zastrzeżeniem nazwiska”.

I na tym właściwie sprawa się kończy. Bo w naszej gazecie każdy sam odpowiada za swoje poglądy i nikt (właśnie ze mną) nie może wymagać od autora, by wyraził nieswoje stanowisko. A jeśli zdarzają się poglądy z jednej strony, to tylko dlatego, że nieobecni — na łamach „Rzecz” — nie mają racji...

Piszcie do nas o wszystkim, co Was boli. Piszcie własnymi piórami i w zgodzie z własnymi przekonaniami. Gazeta obywatelska jest Waszą gazetą.

Jonusz URBANIAK

## Jak głosowaliście?

I TURA — 25 października 1990 r.

Frekwencja w całej gminie wyniosła ponad 67,5%.

MIASTO:

W czterech obwodach miejskich zwyciężył T. Mazowiecki (1-KOK, 2-LO, 3-Klub Spółdzielczy, 9-Szkoła rolnicza), L. Wałęsa zwyciężył w trzech obwodach (6-OSW, 7-SP1, 8-biblioteka). S. Tymiński wygrał tylko w jednym obwodzie (4-SP7). W obwodzie nr 5-SP8 na pierwszym miejscu byli T. Mazowiecki i S. Tymiński uzyskując równą liczbę głosów. W Cimoszewicz zajął wszędzie miejsce czwarte, a R. Bartoszczyk i L. Moczulski wymieniali się na pozycjach piątej i szóstej.

Ostatecznie kolejność w obwodach miejskich była następująca: T. Mazowiecki — 3918, L. Wałęsa — 3848, S. Tymiński — 3731, W. Cimoszewicz — 1773, R. Bartoszczyk — 447, L. Moczulski — 321.

WIEŚ:

Tutaj najwięcej głosów zebrał R. Bartoszczyk, który zwyciężył w trzech obwodach (Lutogiew, Benica i Orpiszew). W Biadkach wygrał S. Tymiński, a w Kobiernie L. Wałęsa, T. Mazowiecki i W. Cimoszewicz zajmowali miejsca czwarte i piąte, a L. Moczulski był wszędzie ostatni.

Ostatecznie kolejność w obwodach wiejskich była następująca: R. Bartoszczyk — 1464, S. Tymiński — 1206, L. Wałęsa — 1206, T. Mazowiecki — 415, W. Cimoszewicz — 284, L. Moczulski — 95.

Po doliczeniu głosów oddanych w szpitalach wyniki pierwszej tury były następujące:

L. Wałęsa — 5071, tj. 27,0%, S. Tymiński — 4933, tj. 26,4%, T. Mazowiecki — 4348, tj. 23,2%, W. Cimoszewicz — 2061, tj. 11,0%, R. Bartoszczyk — 1921, tj. 10,2%, i L. Moczulski — 416, tj. 2,2%.

II TURA — 9 grudnia 1990 r.

Frekwencja w całej gminie wyniosła ponad 55,0%.

MIASTO:

We wszystkich obwodach miejskich wygrał L. Wałęsa, który zanotował wszędzie znaczny wzrost liczby głosów w porównaniu z pierwszą turą. Wzrost głosów w obwodach 1, 2, 3, 7 i 9 zanotował również S. Tymiński, lecz w pozostałych otrzymał ich mniej. W sumie kandydaci otrzymali następującą ilość głosów: L. Wałęsa — 7545, S. Tymiński — 3638.

WIEŚ:

Tutaj również wygrał L. Wałęsa uzyskując wszędzie znaczny wzrost liczby głosów. S. Tymiński wygrał tylko w Benicach, jednak wszędzie oprócz Biadk otrzymał więcej głosów niż w pierwszej turze. Głosy w obwodach wiejskich rozłożyły się następująco: L. Wałęsa — 2368, S. Tymiński — 1638.

Ostatecznie po zsumowaniu głosów ze wszystkich obwodów wynik drugiej tury był następujący: L. Wałęsa — 9963, tj. 65,3%, S. Tymiński — 5303, tj. 34,7%.

Opr. J.G.

## A wiosną zakwitną tulipany

Przed budynkiem Hagii — holenderskie i polskie. Kolorowo. Pracownicy, dyrekcja, zaproszeni goście. Czekając na przyjazd autokaru, wiozącego na uroczystość otwarcia nowej przychodni mieszkańców gminy Brummen, cieszymy się, że dziś mróz. Nie będą chodzić po błocie, które tak trudno było usunąć z betonowych płyt parkingu. Przyjechali! Burmistrz Brummen i przedstawiciele społeczeństwa tej gminy. Mosiężna tablica na ścianie przypomina, jak wiele im zawdzięczamy.

Stremowany nieco dyrektor ZOZ-u, Paweł Jakubek, wita holenderskich i polskich gości, przypomina historię budowy, dziękując wszystkim, którzy przyczynili się do terminowego oddania obiektu. Jest tłumaczka na niderlandzki. Holendrzy słuchają z uwagą, fotografują, kręcą filmy. Po modlitwie i poświęceniu nowej placówki ksiądz Ciszewicz wieszka w hallu krzyż. Dalsza część uroczystości już wewnątrz budynku. Mówią: dyrektor Jakubek, kierujący budową inż. Gryszka, burmistrz Nikolaï Inicki, lekarz wojewódzki. W rozlicznych podziękowaniach starają się nie pominąć nikogo. Pamiągają o byłych władzach gminy (za ich kadencji podpisano umowę o współpracy z Brummen), inicjatorze budowy, poprzednim dyrektorem ZOZ-u, Grzegorzem Motylewskim, o holenderskim małżeństwie, które na korzyść potrzeb krotoszyńskiej służby zdrowia zrezygnowało z głównej wygranej w loterii — samochodu polonoz i o wszystkich bezimiennych ofiarodawcach.

Burmistrz Brummen, Cees. Veerspuuy otrzymuje tablicę z herbami i nazwami obu współpracujących miast oraz pamiątkowy dyplom. Choć trzyma w ręce kartkę z kontekstem wypowiedzi, nie korzysta z niej.

— Wszystko, co przy takich okazjach winno być powiedziane, powiedziane zostało — stwierdza z uśmiechem i opowiada o szych rozmowach na temat zawansowania budowy z zastępcą burmistrza, Julianem Joksiem.

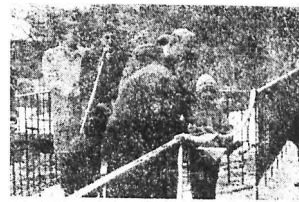
— Julian zawsze uprzedzał moje pytania dotyczące czasu oddania obiektu. No problem — nie ma problemu — mówił. Brummeński



burmistrz przyznaje, że mając wszystkie bieżące informacje o budowie, nie do końca wierzył w terminowe jej ukończenie. Cieszy się — to widać. Bo przecież rzeczywiście... „no problem”. Małym pacjentom pediatrii przywiózł mnóstwo czekolad od holenderskiego Mikołaja. I jeszcze kilka worków cebulek kwiatowych.

— Niech zakwitną kolo przychodni i niech wam nas przypominają!

Obok mikrofonu staje starsza pani. Pokazuje dużego białego miśka, podarunek dla krotoszyńskich dzieci i dwie torby równie ślicznych, puchatych zwierzków — maskotek. Wruszająco gesty. Na stołach ogromnej wartości sprzęt medyczny, kolejny prezent od brummeńców; między innymi mikroskop, cenny respirator potrzebny oddziałowi intensywnej terapii, przyrząd do oznaczania równowagi kwasowo-zasadowej krwi.



Czerwony szampan. Toast. Oby nam się wszystkim dobrze działo. Śpiewamy „Sto lat”. Radość, że tak spontanicznie, z serca pomogli i... że zdążyliśmy.

Teraz czas na obejrzenie przychodni. Niektórym z nas żon przychodzi wstydzić się językowego inwalidztwa i z trudem tłumaczyć, do czego służą kolejne pomieszczenia. Holendrzy ziewają, fotografują, rozmawiają z personelem. Właściwie przyjechali „nasi”, nie żaden napuszonej wuj z Zachodu, choćnie, acz z wyższością potrzęsający kiesa.

Pierwszy grudnia. Pojutrze znów przyjdą pacjenci. Pierwszych przyjmowano tutaj już w minionym tygodniu. Chorzy nie mogą czekać na oficjalne otwarcie. A wiosną zakwitną przed przychodnią holenderskie tulipany...

Romana HYSZKO

**Od** wieków przyszło nam żyć między dwoma wielkimi narodami — rosyjskim i niemieckim. Było nam raczej źle w tym sąsiedztwie. Co należy zrobić, by było lepiej, jeśli od razu nie może być dobrze?

Na razie sytuacja w ZSRR układa się dla nas pomyślnie. Zadajemy sobie pytania, w jakim kierunku mogą ewoluować zachodzące tam zmiany. Przewidując się kilka scenariuszy. Pierwszy z nich zakłada usunięcie Gorbaczowa przez ortodoksyjnych komunistów i powrót do dyktatury. Może to również nastąpić za sprawą sił demokratycznych, niezadowolonych z powierzonej im siły i tempa dotychczasowych zmian. Siły te ujawniły się 1 maja na Pl. Czerwonym i po raz drugi na ulicach Moskwy w czasie XXVIII zjazdu KPZR. Najbardziej jednak prawdopodobnym scenariuszem jest powolne, ale systematyczne uwolnienie się spod rosyjskiej dominacji poszczególnych republik. Największe szanse mają tu Litwa, Łotwa i Estonia oraz Białoruś i Ukraina. Pozostałe będą musiały poczekać. Na razie siłowa federacja powiązana z Moskwą polityką zagraniczną, organizacją sił zbrojnych i bezpieczeństwem wewnętrznym oraz systemem monetarnym, jak rokują zachodni finansiści i politycy. Znajdź Armii Czerwonej można raczej wykluczyć wojnę domową w tym kraju.

## Jaka przyszłość z ZSRR? CZ.2

Rozważając sytuację w ZSRR należy wziąć pod uwagę kilka składników władzy tego państwa: KPZR, wojska oraz KGB. PARTIA jest inna niż przed laty. Przejście być przewodnią siłą klasy robotniczej i narodu, posiadającą monopol na wszelką mądrość. Kondycja KPZR najlepiej uwidoczniła się na ostatnim zjeździe, gdzie nie podjęto żadnych znaczących decyzji. Zjazd wykazał przy tym, że partia nie ma już siły ani odwagi do zreformowania się. W czasie wygłaszania referatu programowego delegaci okazali Gorbaczowowi niechęć, by w kilka dni później wybrać go ponownie na sekretarza generalnego. Można to potraktować jako wzięcie i sekretarza w jasny, w charakterze zakładnika odpowiedzialnego za „pięrostrój”. Waznym akcentem zjazdu było też wystąpienie z partii Borysa Jeltsyna, który jako prezydent Federacji Rosyjskiej tworzy obok Gorbaczowa drugi biegun władzy. To jednak co najważniejsze działo się na ulicach Moskwy. Chodzi o manifestację mieszkańców stolicy wrogich partii i domagających się radykalnych zmian politycznych i gospodarczych.

ARMIA CZERWONA mimo swej potęgi przegrała wojnę w Afganistanie, aktualnie odchodzi z Europy. Wracający żołnierze przynieszą zastępy bezrobotnych. W ostatnim roku 400 tys. rekrutów nie zgłosiło się w wyznaczonych jednostkach. Warunki panujące w armii uznaje się za gorsze niż w czasach carskich. Wielu rekrutów ginie śmiercią tragiczną lub w podejrzanych okolicznościach. Człowiek w mundurze nie jest już w ZSRR obiektem podziwu i kulty, chociaż Armia Czerwona długo będzie jeszcze potężną siłą militarną liczącą się w świecie. KGB, zbrojne ramię partii, „państwo w państwie” jest ostatnio przedmiotem ostrej krytyki. Rosjanie manifestują wrogość do tej organizacji, domagają się jej rozliczenia, a nawet likwidacji. Ostatnio KGB próbuje poprawić swą reputację, odwołując się, na początek, od akcji terrorystycznych oraz szkoleń wyrotowców.

Spuszczając okrasu stalinowskiego jest wymieszanie różnych narodowości, co doprowadziło do ich wzajemnej wrogości i otwartych walk w Azji południowo-wschodniej i południowej. Jak więc tworzyć wspólny dom w Europie od Atlantyku po Ural, o którym mówił gen. de Gaulle, skoro Federacja Rosyjska sięga po Wławyłostok i Kamczatkę?

Co może służyć tu Polsce? W pierwszych rzędach koniec „zimnej wojny” i systematyczne usuwanie skutków Jalty. Wszystko, co zniemcza do zbliżenia Rosji do Europy i co Rosję w zintegrowanej Europie zakotwiczy. Ważną rolę odgrywają tu takie zdarzenia, jak pobyt sekretarza generalnego NATO, Manfreda Wölkera, w Moskwie i zaproszenie Gorbaczowa do złozenia wizyty w siedzibie NATO w Brukseli oraz wizyta przewodniczącego EWG, Jacques'a Delors'a, w Moskwie i otwarcie tam biura tej organizacji. My, Polacy, w nadchodzących miesiącach winniśmy wiele zmienić w swojej mentalności, aby nie zaprzepścić ostatniej szansy wejścia do Europy. Musimy zrozumieć, że za naszymi granicami mieszkają narody, z którymi należy żyć w zgodzie mimo tragicznej wzajemnej przeszłości. Czy i myśli winniśmy skierować ku przyszłości, nie zapominając jednak własnej historii. Od roku nasza polityka zagraniczna jest właściwa i obliczona na szerokie i przyjazne stosunki ze wszystkimi sąsiadami. Szczególnie ważną rolę odgrywają kontakty z ZSRR. Dla Polski Związek Radziecki jest dziś źródłem wielu surowców oraz tyńkiem zbyru. O ten rynek energetyczny zabiega też Zachód. Musimy zrozumieć, że zainteresowanie Niemiec Związkiem Radzieckim będzie większe niż Polską z wielu powodów: politycznych, gospodarczych i militarnych. Fakty te nie powinny nas bulwersować i wprowadzać w nastrój depresji. Zmieniająca się Europa będzie za kilka lat inna. Dotychczas cały świat był zdominowany konfliktami między USA a ZSRR. W nowym układzie sił decydujące role będą odgrywały polski gospodarce: USA, Japonia i Niemcy, graniczącą z Polską od września br.

Niezmiernie ważnym problemem będzie też ogromny arsenał nuklearny ZSRR oraz to, kto stanie się w przyszłości jego dysponentem.

Od 1945 r. Polska jest państwem jednonarodowościowym. Mniejszości narodowe dopiero ostatnio zgłaszają swą obecność. Mamy niestety w tym względzie zaniedbania i powinniśmy zadbać o to, by ustalić wszelkie wybrki przeciwko mniejszościom. Tym bardziej, że zabieramy o dobre traktowanie radeków poza granicami Polski.

Władze polskie oraz liderzy naszej polityki i kultury okazują dużo sympatii odzyskującym niepodległość republikom ZSRR, lecz im, więcej uczynić nie mogą. Ostatnio odważył się bardzo patriotycznie, ale właśnie dlatego wzrost odpowiedzialności za słowa, często nislity wypowiedziane bez namysłu. Do dziś przeważały we wszystkich przemianach dokonywanych w Europie wschodniej. Cieszymy się uznaniem za zaprzeczającego bezkwestyjnej rewolucji. Ale dokonując się w Polsce reformy wymagają finansowego wsparcia Zachodu, więc nie zmarajemy lekkomyślnie ostatnio szansa wejścia do Europy. Wola i suwerenna Polska jest potrzebna wszystkim — nam samym, Europie, Niemcom i Rosji.

Zenon VOELKEL

Kochajmy się...

# NOC LISTOPADOWA

Refleksje w noc listopadowa krążą wokół nieuchronności faktu przypominanego w dzień Zaduszek. Zaduszkowe refleksje pozostają potem na cały miesiąc i nawet mają wpływ na wybór lektury. W ten sposób trafiamy u Miłozina na sentencję: „I jego, Tomasza, spiecha kiedyś w trumnie na pasach. Nawet gdyby został papieżem? Nawet”.

Fakt oczywisty. Dlaczego w takim razie nie ostuda naszych umysłów rozognionych dziełem zniszczenia bliźnich i nas samych — z tego ostatniego jeszcze teraz nie zdajemy sobie w pełni sprawy. Zyceliwosc i zrozumieniem obłądzone naszych bliźnich dopóki, dopóki nie przekonyamy się, że już nie nam z ich strony nie grozi. lub gdy widzimy zysk w znajomości z bliźni. A przecież nie też jak Tomasza — na pasach, kiedyś...

Powstaje dylemat: być czy mieć wobec nieuchronności naszego końca. Jak dalece wystarczy samożadowolenie z posiadania i kiedy zacznie brakować nam bycia człowiekiem. Jestem przekonany, że właściwą odpowiedzią byłaby humanizacja naszego życia, szczególnie w sferze techniki, chlubiącej się realizmem i samostępszczością. Rozpoczął to dzieło humanizacji prof. J. Tymowski wydając „Kodeks etyczny inżyniera” — niestety zbyt późno, bo tuż przed stanem wojennym, nie zdążył więc osiągnąć swojego celu. Potem było dziewięć lat katorży, a teraz już „Kodeks” zupełnie nie przystaje do stosowanych obecnie zasad przy-

I znów pytanie — jak żyć w obliczu wspomnianego i nieuchronności, aby mieć poczucie osiągnięcia pełni życia, poczucie przydatności pozostałości życia. Aby te pasy nie były tak przerażające.

Nikt mocniej nie doświadczył okropności tych pasów — jako synomim umierania, bez ślubu po sobie, kiedy tak bardzo chciało się żyć — niż więźniowie obozów koncentracyjnych. A mimo to „Modlitwa — Otwarte Serce” autorstwa jednej z więźniarek Ravensbrück jest smutną przebaczeniem. Jest tam to wszystko, czego poszukuje humanista i człowiek silnej wiary. Uważny czytelnik tego wiersza (RK nr 8) wyrażę ogromną siłę woli autorki, pokonującej naturalne, wydawałoby się, odruchy człowieka — nienawiść, chęć zemsty, rozliczenia i ostatecznie tak mocno eksponowane, a szczególnie utratę wiary. Czy rzeczywiście w chwili

lach krańcowego nieszczęścia Bóg jest „po drugiej stronie drutów?” Autorka „Modlitwy — Otwarte Serce” i inni jej podobni pozostawiają po sobie najcenniejszy ze śladów — miłość bliźniego.

Jesteśmy wolni, możemy mówić i robić to, co uważamy za słowne, oczywiście w ramach ogólnie przyjętych norm. Im dalej wchodzić w tę wolność, tym bardziej oddalamy się od obowiązku i konsekwencji, bowiem najczęściej spotykane pojęcie wolności uzasadnia ich unikanie. Żyje się wygodnie bez zostawiania śladów. Piszmy: A jutro? Przed spuszczeniem na pasach?

Zbyt czarna była ta noc listopadowa.

Wacław MOZOL

OTWARTE SERCE

Boże mój — przedśmerek piekła kazałeś mi przeżyć

Gehennę cierpień w głębi duszy skrępił.  
Teraz, o Boże, każesz mi wciębnić.  
Że czas już przebaczyć, że łej będzie życie,  
Że przebaczenie idę mi przyniesie,  
Że trzeba przyjąć podawaną rękę,  
Że gdy nadchodzi mogo życia jesień  
pora z serca wyjąć przeszłości adreki.

Jakże — mam zapomnieć lata upodlenia?  
Utratę najbliższych, zrujnowany kraj  
— bezszczęsną młodzież, zdeptane margonia  
i bestialstwo czasów od września po maj?

Po tych, co polegli jeszcze krwawią blizny  
tym co żyć kazałeś — wciąż mającą kraję.  
Jak mogę zapomnieć dzieci Zamojszczyzny  
dymy krematorium i z szalici rabaty?

Lecz wspólna modlitwa to dawne rany,  
głęboki szloch serca zmienia w ciche łkanie.  
To Ty uszczelniający Boże ukochany  
poprzez Ojca Kołbe niesiesz pojednanie.

Pobłogosław Boże dobrych ludzi czynią,  
Przyjmujemy jako znak pokoju,  
A tych, którzy pragną zmazać przedków winy  
prowadź swoim światłem w ich codziennym  
znaj — Amen.

(modlitwa więźniarki z Ravensbrück)



Z inicjatywy OO. Jezuitów i Rodziny Katyńskiej zorganizowano w bieżącym roku w Kaliszu dwie wzruszające uroczystości patriotyczne, o których trudno zapomnieć.

## Z życia Rodziny Katyńskiej

W Miesiącu Pamięci Narodowej, 22 kwietnia 1990 r., odbyła się pierwsza uroczystość — z udziałem władz wojewódzkich, Wojewki Polskiego, przedstawicieli kultury i nauki oraz młodzieży. Zaproszono władzy po zamordowanych w 1940 r. w Rosji — w Kazielsku, Starobelsku i Ostaszkuwie — oficerach polskich oraz ich rodziny. Inicjatorem spotkania był kapelan Rodziny Katyńskiej, jezuita, o. Dzierżek. W czasie mszy św. nawiazał on w hmlim do tragicznych losów polskich oficerów w Rosji. Na placu przykościelnym odbył się apel poległych. W tym miejscu powstanie pomnik dla uczczenia ich pamięci.

Rodzina Katyńska spotkała się ponownie 23 września 1990 r., również u OO. Jezuitów w Kaliszu. Rada Obrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie przygłębala pamięć i marale dla rodzin pomarowanych oficerów. W czasie mszy św. wręczono jej wianami. Zawierają gładki ziemi katyńskiej. Medalo przyznali: Józefa Frąckowiakowa, Lucja Hechnanowa, Zofia Januszowska, Zofia Wojcickiewiczowa. Wianę głębięgo współzucia i zalu przekazał wdowom i rodzinom polskich żołnierzy przedstawił Rada Obrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie.

Rodzina Katyńska zaprasza krewnych straconych oficerów na spotkanie u OO. Jezuitów w Kaliszu.

Józefa FRĄCKOWIAK

## WIELKI KONKURS »RZECZY«

Tradycją świątecznych numerów są konkursy. My także proponujemy Miłym Czytelnikom wzięcie udziału w pierwszym, świątecznym konkursie pod dwoma hasłami:

TEKST DO „RZECZY”

1

RYSUNEK DO „RZECZY”

Celowo nie czynimy ograniczeń tematyki nadysyłanych prac. Zależy nam jednak, by rzecz dotyczyła one naszej małej Ojczyzny — Krotoszyna i okolic. Tego, co Was w Niej cieszy czy smuci, zachęca bądź zniechęca, o czym warto napisać, co warto utrwalić graficznie.

Teksty (o objętości do trzech stron) napiszcie albo czytelnego rękopisu lub rysunki prosimy podpisać hasłem, umieścić w kopercie zawierającej także drugą, zamkniętą kopertę z danymi autora — imię, nazwisko, wiek, adres, ew. telefon) i z dopiskiem „konkurs” wysłać na adres redakcji do końca stycznia 1991 r.

W obu „konkurencjach” przyznamy po jednej nagrodzie głównej oraz po trzy wyróżnienia. Dodatkową nagrodę dla zwycięzców stanowić będzie publikacja prac w rocznikowym, marcowym numerze „Rzeczy”.

Redakcja



## URZĄD MIASTA I GMINY W KROTOSZYNIE

INFORMUJE, ŻE

ISTNIEJĄCĄ MOŻLIWOŚĆ ZAGOSPODAROWANIA

PARTEROWEJ CZĘŚCI BUDYNKU BYŁEGO

KLASZTORU POTRYNITARSKIEGO

O POWIERZCHNI OKOŁO 400 m<sup>2</sup> (Mały Rynek 1)

WARUNKI NAJMU DO UZGODNIENIA

W WYDZIALE SPRAW SPOŁECZNYCH,

RATUSZ. POK. NR 4, TEL. 523-14.

Poszukuję mieszkania w Krotoszynie

— dwa pokoje z kuchnią, łazienką, ciepłą wodą.

Warunki do uzgodnienia.

BENIGNA SKAMROTA, Krotoszyn, ul. Zdu-

nowska 25, tel. 528-25 — po godz. 18.00

Zarząd Miasta i Gminy w Krotoszynie

ogłasza

KONKURS NA STANOWISKO DYREKTORA

KROTOSZYŃSKIEGO OŚRODKA KULTURY

Kandydaci powinni spełniać następujące warunki:

— zdolności kierownicze i organizacyjne.

— minimum 5-letni staż pracy na stanowisku samodzielnym.

Oferty wraz z dokumentami stwierdzającymi posiadane przygotowanie oraz dokładny życiorys, należy składać w sekretariacie Urzędu Miasta i Gminy w Krotoszynie, ul. Kollątaja 7 w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

## BURMISTRZ MIASTA I GMINY W KROTOSZYNIE

informuje, że

Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Kaliszu

Pracownia Terenowa w Ostrowie Wlkp.

przystąpiło do opracowania zmian w miejscowym planie

ogólnym zagospodarowania przestrzennego

Gminy Krotoszyn.

Zainteresowani organy administracji państwowej, jednostki

organizacyjne i osoby fizyczne mogą zgłaszać uwagi

i wnioski do Pracowni Terenowej w Ostrowie Wlkp.

Al. Powstańców Wlkp. 18, tel. 627-57 oraz w tutejszym

Urzędzie, w Wydziale Architektury, Urbanistyki

i Gospodarki Gruntami — Krotoszyn, ul. Kollątaja 7.

tel. 542-01 — w terminie dwóch miesięcy od daty ogłoszenia.

## O „Zagończyku”

(dokończenie ze str. 9)

z zewnątrz. Ponownie przechodzi do podziemia. Zostaje szefem inspektoratu bezpieczeństwa AK na powiaty puławski i kozienicki. Równocześnie jest komendantem inspektoratu na powiaty radomski, kielecki i kozicki. Ostatecznie obejmuje komendę całego rejonu warszawsko-radomskiego.

Ponownie zostaje aresztowany w Jedlni przez kieleckie UB. Zaczynają się pertraktacje. Warunkiem zwolnienia „Zagończyka” było ujawnienie się jego oddziału i zaprzestanie działalności podziemnej. Mjr. F. Jaskulski przystał na te warunki, z zastrzeżeniem jednak, iż wszyscy jego podkomendni znajdujący się aktualnie w więzieniach (w tym obaj bracia) zostaną wypuszczeni na wolność. Bezpieka nie dotrzymała jednak słowa — wprawdzie żołnierze „Zagończyka” odzyskali wolność, ale jemu samemu ponownie wytoczono proces, a brata Stefana w tym samym czasie UB w Poznaniu skazało na 12 lat więzienia.

Ostatecznie 17 stycznia 1947 r. wyrokiem Sądu Wojskowego w Kielcach mjr Franciszek Jaskulski, został skazany na śmierć. Wyrok wykonano 19 lutego 1947 r. w okolicach Kielc. Miejsca zbrodni pozostało nieznanne. Nie wydano ciała rodzinie. Nie ma również świadków zbrodni. Tym samym zrobiono wszystko, by wymazać z pamięci ludzi piękną postać żołnierza-obrońcy ojczyzny, żołnierza polskiego podziemia, wiernego do końca wyznawanym ideałom, tak jak wymagało tego przysięga AK.

Lucja DŁUGIEWICZ-PASZEK

## Ogłoszenia drobne

Sprzedam tanio LADE 1200 S po wypadku.  
tel. 521-86 po 18.00

Oddam w dzierżawę pomieszczenie 60 m<sup>2</sup>  
firmie polonijnej na krawiectwo.  
Krotoszyn, ul. Marchlewskiego 27 a

Kupię POLONEZA, rocznik 1986—1989.  
tel. 506-42

## Kronika towarzyska

Ciepłej Zonie, Regimie Ciemlewskiej, z okazji 25-lecia wspólnego pojęcia małżeńskiego, najlepsze życzenia zdrowia i spokoju ducha składają: Maz.

## Atrakcyjne towary

miła obsługa

nastój w sam raz do zakupów

zaprasza

## DOMINEX

Krotoszyn, Rynek 26,

tel. 530-13

## Związek Więźniów Politycznych

informuje

Od dnia 22 września 1990 r. działa koło terenowe Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, mające swą siedzibę w MIK „Solidarność” przy ul. Rynkowej 13 w Krotoszynie.

Wszystkich zainteresowanych i sympatyków serdecznie zapraszamy.

Biurowo czynne jest w każdy wtorek od godz. 10.00 do 14.00.

Członkom naszego Związku dołącza się do stażu pracy cały okres odbywania kary więzienia.

Związek nasz ma prawa kombatanckie.

Do Związku mogą należeć członkowie rodzin pomordowanych w okresie stalinowskim: żona po mężu, dzieci po rodzicach, wszyscy, którzy walczyli o Polskę Niepodległą na terenie całego kraju do 1956 r.

Najlepszy prezent świąteczny

i noworoczny — dla całej rodziny

— kupisz w firmie

»ASTRA«

— telewizory

— anteny satelitarne

— dekodery

— inny sprzęt

— Montaż ÷ Gwarancja

Krotoszyn, ul. Koźmińska 76,  
tel. 537-92

## PAŃSTWOWY OŚRODEK MASZYNOWY W KROTOSZYNIE

zaprasza

do składu wielobranżowego

i oferuje:

— AKUMULATORY (ceny konkurencyjne)

— MASZYNY ROLNICZE

— atrakcyjną i taną odzież

— tanie obuwie

— oraz inne

**UWAGA:** zakupione i ładowane u nas akumulatory mają pełną gwarancję na 12 miesięcy eksploatacji.

**Z okazji Świąt Bożego Narodzenia  
oraz Nowego Roku  
najlepsze życzenia wszystkim**

klientom składu

**POM W KROTOSZYNIE**

## PROKURATURA WOJEWODZKA W KALISZU

informuje

„W dniu 24 lipca 1990 r. weszła w życie ustawa z dnia 21 czerwca 1990 r. o zwrocie korzyści uzyskanych niesłusznie kosztem Skarbu Państwa lub innych państwowych osób prawnych (Dz.U. Nr 44, poz. 255), która stworzyła prawne podstawy do wyrównania strat, jakie wskutek rozluźnienia kontroli nad sposobem dysponowania majątkiem państwowym poniósł Skarb Państwa i przedsiębiorstwa państwowe na rzecz osób wykorzystujących swą pozycję w administracji gospodarczej, w aparacie politycznym bądź w administracji państwowej.

O sposobie i wysokości wyrównania strat, a w ostateczności o rozwiązaniu takich niekorzystnych dla Skarbu Państwa umów rozstrzygać będzie Sąd Wojewódzki.

Podmiotami uprawnionymi do występowania z powyższymi zadaniami są osoby prawne, które poniosły stratę, ich organy założycielskie, rady pracownicze lub organy samorządu terytorialnego. Zwrócić należy uwagę, że ustawa wprowadziła stosunkowo krótki termin do wytoczenia takich powództw, gdyż wynosi on tylko jeden rok od jej wejścia w życie. Z tego też względu celowym jest, aby uprawnione podmioty dokonały pilnie analizy podjętych czynności prawnych przenoszących własność lub inne prawa majątkowe na niepaństwowe osoby prawne lub osoby fizyczne pod kątem strat, jakie z tego tytułu poniosły i wytoczenia powództw. Organy prokuratury, w miarę posiadanych możliwości, gotowe są do udzielenia tym podmiotom niezbędnej pomocy w toku postępowania sądowego na ich wniosek”.



W kolejnych numerach miesięcznika przybliżamy postacie patronów ulic naszego miasta. Po sylwetkach Jagły, Pukackiego, Tyczyńskiego i Langiewicza dziś kolej na Jana Władysława Bolewskiego. Zapraszamy do lektury.

Urodził się w 1878 r. w Jarocinie. Naukę rozpoczął w Gimnazjum w Naku, potem przeniósł się do Gimnazjum w Krotoszynie. Na pogrzebie otrzymał od szkolnych przyjaciół Pierścienia Filomacki — zaszczytne wyróżnienie dla młodych działaczy narodowych, które symbolicznie wiązało członków tajnych kół Towarzystwa Tomasza Zana (TTZ) z ideą walki o niepodległość. W nowej szkole Bolewski stanął na czele krotoszyńskiej broni „zelewskiej”, zapraszając się do walki zaborcą. W 1898 r. zorganizował zjazd delegatów kół TTZ w Poznaniu. Z jego inicjatywy założono „Czerwoną Różę” — silnie zakonspirowany organ mający kierować działalnością kół TTZ. Po maturze Bolewski podjął studia medyczne w Lipsku, Zurichu i Würzburgu, nie przerywając przy tym działalności patriotycznej. Wybrano go przewodniczącym Zarządu Tajnego Związku Towarzystw Akademickich w Niemczech. Za pracę konspiracyjną został w 1901 r. osadzony w więzieniu w Poznaniu, potem w Naku. Chęć uniknąć dalszych represji przeniósł się do Krakowa. W 1905 r. za przewóz „bibuły” był więziony w Będzinie i w Sosnowcu. Po zwolnieniu uzyskał doktorat i wrócił do Krotoszyna. Tu pomagał

## Jan Władysław Bolewski

pracującym na niwie narodowej ks. Paulinowi Wojciechowskiemu i mcc. Marceloemu Langiewiczowi. W związku ze strajkami szkolnymi Niemcy w 1907 r. wyłoczyli Bolewskiemu proces sądowy i skazali go na 3 miesiące aresztu. Powrót doktora z więzienia przeczł się w wielką patriotyczną manifestację. Podczas I wojny światowej Bolewski jako poddany pruski został powołany do armii niemieckiej. Pod koniec wojny wrócił do Krotoszyna i podjął przygotowanie do powstania narodowego. W końcu 1918 r. zorganizował Straz Ludową i został jej komendantem. Gdy 1 stycznia 1919 r. wybuchło w Krotoszynie powstanie, kapitan Bolewski swą rozległą postawą przyczynił się do wyzwolenia miasta bez rozlewu krwi, a przy okazji do zdobycia na wroga pokaznej ilości broni i amunicji. Wkrótce jako dowódca Straży Ludowej i Drużyny Bojowych uczestniczył wraz z synem gimnazjalistą w walkach pod Zdunami, skąd wrócił ranny.

Doktor Bolewski jest autorem sentencji umieszczonej na „Pomniku Wainości”:

„Swego nie damy,  
Cudzego nie chcemy,  
Do krwawych mordów,  
Do łupieństw niezdolni,  
My tylko wolność zachować pragniemy,  
My tylko pragniemy być wolni”.

W odróżnieniu Polse Bolewski kierował aż do 1949 r. Szpitalem Miejskim. Brat posiadał aktywny udział w życiu społecznym Krotoszyna. Ujmował ludzi prostotą i bezpośredniością, a ubogich leczył bezinteresownie. W latach okupacji, już od 1939 roku prowadził w Krotoszynie działalność podziemną. W 1941 r. został wysiedlony do Generalnego Gubernatorstwa. Pełnił tam funkcję komendanta szpitala partyzanckiego na obwod kielecki. Został uhonorowany wieloma odznaczeniami. Zmarł 1 września 1963 r. Jego śmierć odkryła miasto „głaba, a pogrzeb przeszedł się w potężną manifestację. Nagrobkowy napis: „Szczęść czynię dobrze” w pełni oddaje postawę i charakter tego nieustraszonego bojownika o polskość, a zarazem wielkiego społecznika.

Opracował Edward JOKIEL



Grobowicze 5 żołnierzy AK z oddziału „Bora” skazanych na śmierć i rozstrzelanych 7 czerwca 1946 w Krotoszynie. Omenarz parafialny tamte. Por. artykuł R. Piotrowskiego „RK”, październik 1990.

Fot. Wacław Mazal

# Powstanie Wielkopolskie w Krotoszynie

## SITUACJA W KROTOSZYŃNIE W PRZEDEDNIU POWSTANIA

Pod wpływem wydarzeń rewolucyjnych w Niemczech pod koniec I wojny światowej zaczęły powstawać i w Wielkim Księstwie Poznańskim rady rewolucyjne. Rozbudowana i pogłębiona w ostatnich dziesięcioleciach świadomość narodowa nakazywała Polakom przystąpić do działań zmierzających do zrzućcia pruskiego jarzma. Powstające w listopadzie 1918 r. w Wielkopolsce rady robotniczo-żołnierskie złożone były z Niemców i Polaków. W Krotoszynie Rada Robotniczo-Żołnierska powstała 12 listopada. W dniu tym żołnierze niemieccy zawiesili czerwony sztandar na ratuszu, przejmując władzę nad miastem i powiatem. Niemcy posiadali w krotoszyńskiej Radzie bezwzględną większość (tylko 6 Polaków na 24 członków Rady), jednak w sytuacji mocno zgermanizowanego Krotoszyna przyjęcie takiego rozwiązania było koniecznością chwili. W związku z tym, niezależnie od pracy na terenie miasta, działacze polscy przystąpili do stworzenia reprezentacji narodowej. Zawiązała Komitet Obywatelski pod przewodnictwem dra Stefana Budzyskiego. Komitet ten zwołał pierwszy polski wiec na dzień 17 listopada. Wybrano wtedy tymczasową Radę Ludową, złożoną z reprezentantów miasta i powiatu. Ostateczne ustalenie składu reprezentacji ludności polskiej w postaci Powiatowej Rady Ludowej nastąpiło 24 listopada 1918 r. W dwa dni później ukończył się Wydział Wykonawczy Powiatowej Rady Ludowej z Marcelim Langiewiczem jako prezesem. Jednocześnie nawiązano kontakty z sąsiednimi Radami w Ostrowie i Jarocinie.

Tymczasem Niemcy pod pozorem ustępstw i obietnic chcieli uspić czujność strony polskiej. Wrazem tego było przystanie do Krotoszyna w dniu 5 grudnia 250-osobowego oddziału Grenzschutzu, którego obecność miała niewątpliwie przeciwdziałać polskim dążeniom narodowym. Jednakże dzięki silnym staraniom Powiatowej Rady Ludowej przy poparciu miejscowej Rady Robotniczo-Żołnierskiej oraz Naczelnej Rady Ludowej 12 grudnia Grenzschutz opuścił Krotoszyń wyczułując się na pobliskim Śląsku. Fakt ten odegrał potem dużą rolę przy wyzwoleniu naszego miasta. Jednocześnie pod naciskiem NRL krotoszyński Wydział Wykonawczy, wzorem sąsiednich powiatów, przystępuje do tworzenia Straży Ludowej (organizacji militarnej). Akcja ta została rozwinięta na dużą skalę z początkiem stycznia 1919 r., już po wyzwoleniu miasta. Główną przyczyną takiego postępowania były obawy krotoszyńskich działaczy przed konfliktem między Polakami a Niemcami w silnie zgermanizowa-

nyim Krotoszynie, w którym blisko połowę ludności w owym czasie stanowili Niemcy, mogący liczyć na wsparcie silnego miejscowego garnizonu.

## WYZWOLENIE KROTOSZYŃNY SPÓD PRUSKIEGO ZABORU

Wyzwolone w końcu grudnia sąsiednie miasta — Ostrowie i Jarocin — nadal były zagrożone ze strony silnego garnizonu niemieckiego w Krotoszynie. Dostrzegając tę sytuację, kierownictwo Sztabu Batalionu Pogranicznego ze Szczepiorną podjęło decyzję o wysłaniu do Krotoszyna. Wysłany przez władze powstańcze pluton pleszewskich powstańców zajął 1 stycznia nad ranem wieś Biadki. Na wieść o tym dowódcę niemieckiego garnizonu w Krotoszynie zakomunikował miejscowej Radzie Ludowej że jeśli ta nie spowoduje wycofania powstańców z Biadek, to wojsko zamieszkuje wszystkich wybitnych działaczy polskich. Oceniając treśćwo sytuację i nie wierząc w możliwość wyzwolenia miasta Powiatowa Rada Ludowa przyjęła postanowienie przeciwnie wstrzymać powstanie. Jednocześnie nawiązała kontakty z Jarocinem, uzyskując zapewnienie o przybyciu kamendanta władz powstańczych, Zbigniewa Ostroroga-Gorzeńskiego. Mimo takiego stanowiska Rady sztab powstańczy ze Szczepiorną podjął decyzję o wyzwoleniu Krotoszyna, wyznaczając początek akcji na wieczór tego samego dnia, tj. 1 stycznia 1919 r.

Około godz. 16.30 przybył pod Krotoszyń (Durzyn-Stary Krotoszyń) pociąg pancerny z Ostrowa, obsadzony przez pluton ciężkich karabinów maszynowych ze Szczepiorną, pluton powstańców pleszewskich i kilkunastu ochotników z Ostrowa. Przed stacją krotoszyńska powstańcy opuścili pociąg i ruszyli tyraliera w kierunku dworca. Jeszcze przed nimi przybył do Krotoszyna komendant Jarocina wraz z grupą starszych stopniem powstańców. Na odgłos strzelów z pociągu dwóch powstańców z garnizonu jarocińskiego przy pomocy krotoszyńskich ochotników zmusiło niemiecką załogę dworca do poddania się. Wkrótce potem na stację wpadli powstańcy z pociągu, prowadząc ostrzał w kierunku punktów oporu wroga. Czyn ten zdecydował w dużej mierze o rozszerzeniu się powstania i o wyzwoleniu Krotoszyna. Pluton pleszewski z uzbrojeniami na dworcu ochotnikami ze Straży Ludowej wyruszył na miasto. W krótkim czasie powstańcy zajęli pocztę, gazownię i koszary przy dworcu, z których Niemcy uciekli w popłochu.

Tymczasem silna załoga niemiecka stacjonująca w południowej części miasta w Steinmetzka-sernie (koszary Kościuski) zabary-

kadowała się, stwarzając sobie dogodną pozycję obronną, która przy nikłych siłach powstańców była prawie nie do zdobycia. Batalion niemiecki liczył 600 żołnierzy oraz dysponował ogromnymi zapasami amunicji i broni. Walka zbrojna mogła kosztować wiele krwi, a jej wynik był niepewny. W tej sytuacji należało działać błyskawicznie i zdecydowanie, wykazując wobec Niemców pewność siebie. Toteż jeszcze podczas zajmowania przez powstańców głównych punktów miasta rozpoczęły się pertraktacje pomiędzy Powiatową Radą Ludową a przedstawicielem niemieckiej załogi miasta. W rozmowach uczestniczyli także dowódcy przybyłych oddziałów powstańczych. Rozmowy kapitulacyjne trwały kilka godzin, gdyż Niemcy celowo przeciągali pertraktacje spodziewając się odsieczy z Milicza. W wyniku długich rozmów oficerowie niemieccy oświadczyli ostatecznie, że wobec przemocy zgadzają się na honorowe opuszczenie miasta lub podejmą walkę. Powiatowa Rada Ludowa, a szczególnie jej członek dr W. Bolewski, należący również do Rady Robotniczo-Żołnierskiej i znający się dobrze z ducha żołnierzy niemieckich, zaproponowała przyjęcie warunków honorowego wyjścia Niemców. W istniejącej sytuacji dr Bolewski nie radził podejmowania ryzyka walki.

Ostatecznym rezultatem długich rokowań była kapitulacja garnizonu niemieckiego. Jej warunki zostały spisane w specjalnym dokumencie. W myśl uzgodnień zwolniono niemieckimi batalionowi na honorowe wyjście z bronią, ale bez amunicji i karabinów maszynowych, w jednym tylko mundurze. W nocy z 1 na 2 stycznia znaczna część załogi niemieckiej uciekła pieszo na pobliski Śląsk. Pozostała część — w liczbie 338 żołnierzy — 3 stycznia po południu udała się przy dźwiękach orkiestry na dworzec. Niemcom przydzielono specjalny pociąg, którym mieli udać się do Zdun, a następnie pieszo do Cieszkowa. Tymczasem Niemcy nie dotrzymali przyrzeczeń i pełną parą przejechali Zduny uprowadzając pociąg, a polską eskortę zmuszając do wyskakowania w biegu. Mimo tego incydentu zdobycie Krotoszyna niewątpliwie podbudowało duchowo powstańców w południowej Wielkopolsce. Warunki kapitulacji niektórzy uznali jednak za zbyt łagodne i korzystne dla Niemców. Rozpatrując obiektywnie ówczesną sytuację Krotoszyna trudno się zgodzić z takim stanowiskiem.

Wyzwolenie naszego miasta 1 stycznia 1919 r. nie oznaczało jednak końca zmagania o polskość Krotoszyna.

Edward JOKIEL

## AK w Krotoszyńskim (ciąg dalszy)

W czwartym numerze „Rzeczy Krotoszyńskiej” artykułem „AK w Krotoszyńskim” rozpoczęliśmy cykl artykułów, listów i uzupełnień dotyczących dziejów naszego regionu w czasie okupacji i w okresie powojennym. Tematyka ta spotkała się z dużym zainteresowaniem Czytelników oraz uczestników i świadków ówczesnych wydarzeń. Przed miesiącem publikowaliśmy relację Heleny Schwackiej o Komórcie Związku Walki Zbrojnej w Krotoszynie. Dziś zamieszczamy wspomnienie Krystyny Kędzierskiej-Jasińskiej o ojcu, Władysławie Kędzierskim, ostatnim komendancie AK w Krotoszynie.

### WSPOMNIENIE

Według mojego rozeznania, konspiracja w Krotoszynie zaczęła się już w październiku 1939 r. u ks. Ogródowskiego, dokąd Niemcy doprowadzali plk. Studę (mogę mylić nazwisko) z koszar przy ul. Kościuski (w których był więziony) na spotkania-obiady na plebanie. Ojciec mój po perypetyjach w Związku Radzieckim (w Starobielsku), a następnie w niewoli niemieckiej wrócił w sierpniu 1940 r. do Krotoszyna. Wówczas ks. Stefan Ogródowski, po kilku dniach, po rannej mszy św. poprosił mnie, aby Tatuś go odwiedził. Wkrótce też po tym rozpoczął się ożywiony kontakt Ojca ze Stefanem Kurzawskim, Antonim Piłczyskim, panem Dużanskim i innymi. Jechał do Ostrowa, Poznania, Łodzi i Wrocławia.

Ojciec był bardzo skryty i w okresie wojny nigdy nie mówił od kiedy był komendantem AK. Chyba od 1944 r. W KEDYWIE był chyba od 1942 r.

Po wkroczeniu Rosjan rozpoczęło organizowanie 12 w. Komendy Garnizonu, tj. władz wojskowych. Po przybyciu radzieckiego komendanta miasta, majora Sidorowicza Pawłowa, współpracą układała się bardzo przykładowie. Działalność Urzędu Bezpieczeństwa

z mjr. Beckiem w Krotoszynie jest krotoszyńsiakom dobrze znana, dlatego nie wyrażam mojego zdania.

Ojciec został aresztowany 8 września 1945 roku przez UB. Matka pojechała do Warszawy szukać Kapituły Orderu Virtuti Militari (ojciec z czasów wojny bolszewickiej był jego kawalerem), aby interweniować w sprawie zhańbienia orderu. 15 października 1945 r. Ojciec zbiegł z poddasza willi „Wawel” należącej do Urzędu Bezpieczeństwa, tunc żyłtka pościel i koc; wziął je do futryny okna. Jak wyszedł — i kto udzielił mu pomocy, nie wiem. Ojciec milczał o tym. Mnie aresztowano w dniu 15 października około godz. 6 rano, gdy stwierdzono ucieczkę Ojca. Po kilku dniach pobytu w UB i więzieniu krotoszyńskim — 21 października zakuto mnie w kajdany i przewieziono do WUBP w Poznaniu, gdzie przebywałam do 15 stycznia 1946 r. W międzyczasie „zlikwidowano” bez żadnego wyroku całe nasze miasto. Od lutego 1945 r. Ojciec ukrywał się w Łęborku pod nazwiskiem Wojciech Adameczak. W 1947 r. po długich debatach rodzinnych zdecydował się ujawnić. Pojechałam razem z nim do Warszawy, ponieważ obawiałam się, że wchodząc w mury UB może „zaginąć”.

dokończenie na str. 9

# RZECZ ZDUNOWSKA

„Bo 700 już lat  
jak dziad tu kamień kładł,  
chcąc, by w Zdunach na zawsze  
kwitnął szczęścia kwiat”

Te słowa refrenu piosenki, która powstała w 1966 r. na 700-lecie Zdun, uswiadamią nam, jak stera jest historia naszego miasta. Zduny leżą w zachodniej części b. województwa polskiego, Kłogo, na granicy Wielkopolski i Śląska. Pierwsze wzmianki o tym grodzie pochodzą z I poł. XIII wieku. Prawa miejskie nadał Zdunom książę kaliski Bolesław Pobożny w r. 1266. W 1637 r. obok pierwotnych Zdun powstały Zduny wsielnicze, a w 1647 r. miasto Sienkutowo. Ostatecznie połączone w 1772 r. pod wspólną nazwą Zduny stanowiły w ówczesnym znaczeniu osrodek ziemieński i ważny trakt handlowy między Śląskiem a Wielkopolską. Najcenniejszym zabytkiem miasta jest ratusz, zbudowany ok. 1684 r. z fundacji wojewody wielkopolskiego Rafała Leszczyńskiego. Nieco później (początek XIX w.) dobudowano do ratusza jego wschodnią część.

Władze targowe można polecić barokową wieżewkę zegarową oraz pięcioletniowy podcien od strony zachodniej. Wzniesiony obiekt architektoniczny miasta jest również barokowy kościół z r. 1719, z dużą kaplicą dobudowaną w r. 1733. Wewnątrz kościoła znajduje się wiele barokowych dzieł sztuki sakralnej, w tym Pieta z XVII w., ambona i chrzcielnica z malowaną rzeźbami i płaskorzeźbami.

Na cmentarzu podzielnym przyległym do kościoła jest zbiorowa mogiła 17 powstańców wielkopolskich. Miejsca pamięci: pomnik poświęcony 700-leciu miasta na Placu 700-lecia oraz „Szaniec Powstańców” na Borownicy.

Za interesujący obiekt sakralny uważa się również barokowy kościół ewangelicki, zbudowany w latach 1716-1792 według projektu J. F. Hanemana z Wrocławia — obecny obiekt późnowojenny, zwracając uwagę zwłaszcza wnętrzem obiektu, w którym można zobaczyć reprezentatywne empiry wsparte na jonowych kolumnach oraz klasycystyczną ambona z 1792 roku.

W Zdunach zachował się największy w Wielkopolsce zespół historycznej zabudowy namiasteczkowej, obejmujący kilkadziesiąt domów z XVIII i XIX w., głównie konstrukcji szachulcowej. Najciekawsze z nich można spotkać przy ulicach Jana Krasieńskiego 2 (z 1679 r.), Łacnowo 13 (z ok. 1697 r.), Sienkiewicza 1 (obecnie muzeum) oraz Mickiewicza 10 i 12. Ciekawa jest także stara szkoła z 1818 r. przy ul. Łacnowej 13 i dawna poczta z II poł. XVIII w. przy Rynku 8. Warto byłoby oznaczyć bibliotekę to zabytkowe obiekty.

Na uwagę turystów zasługuje także leżący na terenie gminy późnoklasycystyczny pałac w Baszkowicach, wzniesiony po 1800 r. a rozbudowany w II poł. XIX w. W jego wnętrzach zachowały się dekoracje stiukowe z początku XIX w. W parku krajobrazowym przyległym do pałacu, założonym ok. 1840 r. przez Brygadę Międlarską na miejscu dawnego ogrodu włoskiego, można obejrzeć rzadko spotykane gatunki drzew i krzewów: platan, sosnę czarną, glicynię chińską, kasztanowice karłowate, oraz liczne stare drzewa — głównie modrzewie i jodły. W północnej stronie parku wznosi się zespół zabudowań folwarcznych, obejmujący późnoklasycystyczną gorzelnię z 1820 r. i neogotycką kuźnię z połowy XIX w. Godną uwagi jest również dawna karczma, domy szachulcowe z I poł. XIX w. oraz pozostałości kościoła z lat 1826-1829.

Warto również także rozzerwać przyrody, znajdujący się w odległości 3,5 km na wschód od Baszkowic. Utworzono go w 1869 r. w celu ochrony jednego z najobfitszych stanowisk rodzimej krajowej paproci — długosza krolewskiego.

W okolicy do Zdom Zduńskich można zakosztować w miłej atmosferze wyśmienitego ratunsa, a latem — na terenie polowirysyjnego parku kościel. w Ostrowskiej.

Maria KOLATA



Ratusz „na kołach”.

Najcenniejszy zabytek Zdun z ok. 1684 roku.

Zdunowiakowi, wracającemu w rodzinne parcie, zbilżanie się do rodzinnego miasteczka uznawają gorące nad dachami domów dwie kosciełne wieże oddalone od siebie w linii prostej zaledwie o kilkadziesiąt metrów. Jedną z wież to dzwonnica kościoła pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, służącego nieprzerwanie od dwustu lat katolickiej ludności Zdun. Druga, z widocznymi po dziś dzień śladami powstania — pamiętając 1 września 1939 — to część dawnego zboru ewangelickiego. Jego budowę ukończono w r. 1792. Miejscowi zwolennicy doktryny Marcina Lutra modlili się tam do r. 1945. Po zakończeniu wojny świątynia ta została przekazana państwu. Z bieżącymi latami zmieniały się plany wo-



Od 1988 roku Dom Przedpogrzebowy. Zbór ewangelicki z 1792 roku.



## LOSY ZBORU

Wzrostu i zmian konstrukcyjnych. Zamierzano ją przebudować na salę koncertową, gimnastyczną, kinową, teatralną, nawet na teatr operowy. Konsepcje goniły jedna drugą, a tymczasem zbor pełnił przez wiele lat funkcję biurokracji — najpierw Zakładów Mięsnych w Krotoszynie, później zdunowskiej cukrowni, a potem Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Nie wie odtąd, że wnętrze kościoła uległo stopniowej dewastacji. Zniszczone zostały balkony biegnące wzdłuż ścian, na bieżące cele remontowe rozebrano ławki, organy sprzedano do Witaszyc. Licznym uszkodzeniom uległy rzeźby i ołtarz.

W wyniku rozmowy przeprowadzonej między proboszczem Zdun, ks. Janem Orplem, a architektami Edmundem Stanisławskim powstał projekt wykorzystania dawnej świątyni jako Domu Przedpogrzebowego. Dwa lata były remontowe prace ciekarskie, murarskie, stolarskie, parkietowe, rzeźbiarskie, malarskie. Finansował je Urząd Miasta i Gminy. Pewną część robot wykonali społecznie.

W styczniu 1988 r. okazał się budowlę uzbiegł ten Wrocławskiej i Sienkiewicza przywrócić zostało jej fundamentalne przeznaczenie — znowu służy spotkaniu człowieka z Bogiem.

Jacek KEPA

## (Wy)cenie buraki...

Co o burakach, cukrze i konflikcie między rolnikami a cukrownikami dociera do odbiorcy środków masowego przekazu? Blokada drogi, strajki, zaniżone ceny buraków, zawyżone ceny cukru, nieogospodarność itp. Informacje są bardzo niespokojne, często traktują o różnych sprawach — mimo pozornie identycznych.

Pomóżmy tylko o cenie. Poza cukrownikami i rolnikami mało kto wie, co to jest cena podstawowa buraków oraz ich cena rzeczywista. Cukrownia ustala np. cenę podstawową na 150 zł/s. za 1 tony. Umawia się również z rolnikami, w jakim okresie mają dostarczyć swój towar. Za dotrzymanie terminu dostawy rolnikowi przysługują dodatkowo 10% ceny podstawowej za każdą dostarczoną tonę — czyli 15 zł. Tym, który przyczynił się do dostarczenia, dostaje się jeszcze pała tydzień do tony. Z każdego kilograma przeliczonych buraków rolnik zabiera do domu pół kilograma tzw. wyhodowki. Jeśli się ich zrekre — otrzymuje za tonę 15 zł w ołtarz. Ponadto cukrownia pokrywa rolnikom — po cenie urzędowej pała — koszty transportu buraków z pola do fabryki lub punktu kupu.

Wobec tego — ile kosztują buraki? Okazuje się, że rzeczywista cen (uwzględniamy cenę tony buraków wynosiła dla producenta około 150 zł/s. dla cukrowni (z uwzględnieniem refundowanych kosztów transportu) — około 200 zł/s. Cały bilans w informacjach podawanych przez radio, telewizję i prę w na temat cen kupu buraków polega na tym, że nigdy nie wiadomo, o której cenie mówimy.

Chciałbym jednak namężyć rolników powiedzieć, że po takich danych trudno mieć informacje o cenie podstawowej buraków w ca-

łym kraju wynosi od 135 do 160 tys. zł za tonę. Te cukrownie, które plać więcej — a jest ich kilka — mogą liczyć na szybkie i skuteczne bankructwo. Coż zrobić rolnicy z tych cukrowni oraz rolnicy z okolic w przyszłym roku?

A na koniec ciekawostka: około połowy państwa organizacje reprezentujące rolników województwa kaliskiego zażądały, aby dodatkowo od każdej tony przeliczonych buraków wydawca rolnikom po 2 kg cukru „za darmo”. Z nie potwierdzonych informacji: cukrowni będą się domagać, aby do każdego 10 ton dostarczonych cukrowniom buraków rolnik dostawał jeszcze swinię „za darmo” oczywiście.

Dariusz HORNIK

### KLUB MIŁOSNIKÓW HISTORII ZIEMI ZDUNOWSKIEJ

zaprasza

wszystkich sympatyków Zdun, pasjonatów historii, turystów, krajoznawców, fotografików i filmowców na spotkanie, które odbywają się w kuzdy piątek w godz. 15.00 — 17.00 w budynku MUZEUM w Zdunach przy ul. Sienkiewicza 1.

Klub działa przy Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury od przziemińka br.

Jest współredaktorem biuletynu „Zdunowski Aktiwność”.

Na łamach tego lokalnego piśmie publikuje swoje artykuły, ale głównym zamiarem jest wzbogacenie Izby Muzycznej materiałami archiwalnymi i poszerzenie biblioteki o nowe ciekawe opracowania.

Telefon 55-195.

Lucja DŁUGIEWICZ-PASZEK



Gościem grudniowego wydania „Rzeczy” jest doc. dr hab. Jerzy Pietrzak, senator z województwa kaliskiego. Pracownik Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego, mieszkaniec Ostrowa Wlkp. Znawcą dziejów Wielkopolski. Zasiadał w Przemysłowej Radzie Spółecznej i przewodniczył Komitetowi Obywatelskiemu w województwie kaliskim i Ostrowie.

Było to w czasie pamiętnej, ubiegłorocznej kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu. Rozwożiliśmy samochodem materiały wyborcze po województwie. Do Krotoszyna dotarliśmy dopiero przed połnocą. „Towar” miał być złożony u Stasia Rebelki, który był wówczas szefem krotoszyńskiego Komitetu Obywatelskiego. Wszakże ze zniechęcenia i w honu jakos nie mogłem odnaleźć bloku, w którym mieszkał. Na pustym krotoszyńskim Rynku natrafiliśmy na patrolującą milicjną nyskę. Zapytałem, jak dojechać do kościoła św. Anny, Boboli, bo zapamiętałem, że mieszkał w pobliżu. Milicjanci uprzejmie wskazali drogę, gdy jednak ruszyliśmy pojechali za nami i w rejonie kościoła nas zatrzymali. Żądali okazania dowodów osobistych i otwarcia bagażnika. Z widocznym zadowoleniem odkryli, że bagażnik wypełniony jest „solidarnościową propagandą”. Oświadczyłem, że kandyduję do Senatu i są to materiały wyborcze. Zapytali, czy mogą zabrać po egzemplarzu. — „Proszę bardzo, będnę rad, gdy Panowie na mnie będą także głosować...” Nie podjęli tematu. Za to spisali nasze personalia. — „Na wszelki wypadek, robimy to zawsze podczas nocnych patroli, zdarzają się przecież kradzieże w kościołach...” — tłumaczyli. Tak to w Krotoszynie przyszedł senator Rzeczypospolitej został spisany jako potencjalny świętokradca!

Dzisiaj wstydzi się nie chce, że takie były czasy... ale też mało kto wówczas przypuszczał, że w ciągu zaledwie kilkunastu miesięcy aż tak zmienią się w naszym kraju.

Piszę te słowa w listopadzie, w miesiąc „całymi” i odpowiedział mi kilkadziesiąt już zaproszeń na redakcję „Rzeczy Krotoszyńskiej”. Piszę te słowa, gdy mieszając dzieła nas od zakończenia kadencji parlamentu wybranego w historycznym dniu 4 czerwca 1989 r.

Cokolwiek by powiedzieć o dorobku tego Sejmu i Senatu, pamiętać trzeba, że pracował on i pracuje w sposób tak intensywny, jak żaden z dotychczasowych parlamentów w naszym dziejach. Nie znaczy to, by pracował bez skazy. Ze wszystkich uwarunkowań warto uświadomić sobie, że jest też pewien kres fizycznych możliwości pracy parlamentarnej, a tragizm dziedzictwa prawnego PRL przesłonił najsłabiej przewidywania. W każdym razie „poprawianie” Polski potrwa jeszcze wiele lat.

Gdy znalazłem się w Senacie starałem się w szczególny sposób uczestniczyć w przywróceniu Krajowi samorządu terytorialnego. Należałem do Komisji senackiej, z której wyszły pierwsze projekty ustaw samorządowych. Ubolewam, że nie wszystkie moje

uwagi zostały wówczas uwzględnione chociaż dzisiaj prawie powszechnie panuje już przekonanie, że trzeba budować samorząd także na wyższych szczeblach, tj. powiatu i województwa. Sprzeciwiałem się tworzeniu tzw. rejonów administracji rządowej w terenie, żartując nawet, że będą to sowieckie „rejkomy”, wnosłem natomiast o przywrócenie powiatów i korektę podziału administracyjnego kraju. Poczytuję to sobie za pewien sukces, że skoro już sprawę rejonów przesadzono, to w południowej Wielkopolsce pokryły się one w zasadzie z granicami dawnych powiatów. W ten sposób także Krotoszyn „dostał” rejon.

W początkach 1990 r. zostałem wybrany wiceprzewodniczącym Senackiej Komisji Konstytucyjnej, nowo utworzonej, której głównym zadaniem stało się opracowanie projektu nowej Konstytucji. Poruczone mi kierownictwo prac nad ustrojem politycznym, a więc parlamentem, prezydenturą, rządem etc.

Piszemy tę nową Konstytucję konstatując zarówno o dorobku naszej tradycji konstytucyjnej, jak też doświadczonych konstytucyjnych państw demokracji zachodniej. Generalnie uważamy, że najlepszym ustrojem w Polsce byłby ustroj oparty na zasadzie podziału i równowagi władz ustawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej. Ogromna szkoda tylko, że wydarzenia polityczne uniemożliwiły prawidłowy tok dochodzenia do nowego ustroju Polski. Najpierw winna być uchwalona Konstytucja, następnie ordynacje wyborcze do parlamentu, a kolej wybrany parlament i prezydent. Znowy wybraliśmy metodę budowy gmachu od dachu, a nie od fundamentu. W czasach moich studiów we Wrocławiu budowano metodą eksperymentalną białek, właśnie od dachu w dół; wkrótce trzeba było go ratować, bo groził zawaleniem, potem jeszcze raz czy dwa go poprawiano. Teraz jakos stoi... Może wytrzyma!?



## »Rachunek sumienia« senatora

Skoro o polityce mowa, to uważam, że na nasze prace parlamentarne ciębnem kładzie się rozłam w obozie solidarnościowym. Osobiście nie zdeklarowałem się do żadnej z grup politycznych, choć w łonie Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego powstało ich kilka. Wyciódzę z założenia, że wybrany zostałem, gdyśmy stanowili jedność, mieliśmy w tej jedności trwać i w jedności pracować. Chęć w takiej postawie wytrwać do końca kadencji. Nadto nie uważam bym miał prawo deklarować się po jednej czy drugiej stronie, skoro wybrany zostałem wspólnie. Słyszę przecież dość często głosy, także wśród wyborców, że oczekują ode mnie określonej opinii, że jest to nakazem ewangelii. Żartuję niekiedy, że widowanie jestem politycznie „medjozjali” i pocieszam się, że ci „medjozjali” posłowie i senatorowie ciągle stanowią w OKP najliczniejszą, choć wcale nie najulośnieszszą grupę.

W postępującym roznamnieniu umysłów, rzeczywistej groźbie polskiego

„piekła”, ratunkiem zdaje mi się powrót do ideałów, którym w przeszłości holdowała szczególnie Wielkopolska — solidaryzmu narodowego, ponadpartyjności, pracy organicznej, gospodarności, porządku i poszanowania prawa, rozważli, itp. Wprowadzić dzisiaj również w Wielkopolsce wielu o tych idealach zapomnieli, ale przecież nie przypadkiem właśnie w tej dziedzinie kraju odzywają się wolania o powrót i kulturowanie tych ideałów. Może my w Wielkopolsce, mamy największą szansę powrotu do tych „korzeni” i stania się wzorem tworzącej pracy dla Polski? Dr. Kazimierz Krotoski zakończył swoje dzieło „Dzieje miasta Krotoszyna” zdaniem: „Spoleczeństwo bowiem, które swojej przeszłości nie szanuje, samo siebie nie szanuje”. Otóż powrót do wspomnianych ideałów nie powinien wynikać tylko z poszanowania przeszłości, ale ze świadomości, że w ten sposób społeczeństwo uszanuje siebie!

Oto jesteśmy na drodze ku świetlanej przyszłości. Powiew wolności wywołał w nas nową energię, wywołał też nadzieję na lepsze jutro. Co pewien czas jednak spotykamy się z niezadowolaniem. Słyszymy pytanie: dlaczego oni, ci z nomenklatury, nie opuścili swych stołków, dlaczego w nowej Polsce nie jest im równie dobrze jak w tej, która bezpowrotnie przeszła do historii? Niektórzy stwierdzają, że przecież nie można odpowiadać złem na zło, że w imię chrześcijańskiej miłości bliźniego należy wybaczyc. Zgodzi — odpowiada ktoś inny. — Wybaczamy. Nie oznacza to jednak wcale, abysmy pozwalali na dalszą władzę nomenklatury. Powiadamy więc zdecydowanie: dosyć! W imię miłości bliźniego wybaczamy, ale jednocześnie w imię „całusza” — tu: społeczeństwa — domagamy się opróżnienia zajmowanych stanowisk.

Czy w Krotoszynie dostrzegamy jakies zasadni-

tych nowych i tych z partyjnej nomenklatury. A przecież wyjście z sytuacji jest proste: zwolnić ze stanowisk partierskich wszystkich bez wyjątku pracowników i przyjąć nowych, godnych zaufania ludzi, po ich odpowiednim zaprzysiężeniu. Jest to drastyczne rozwiązanie, ale potrzebne, gwarantujące, że w przyszłości będzie inaczej.

Pewne zastrzeżenia można mieć także do załogi Zakładu Produkcji Leśnej „Las”. Kiedy na polecenie kierownika placówki dokonano tam kontroli szafek pracowników produkcyjnych, w wielu z nich znaleziono wedliny. Jaką drogą mogły być wyniesione? Przez plot czy przy pomocy portierów? Tęga nie zdolna do końca ustalić. Nie lepiej jest w Spółdzielni Mleczarskiej. Współpraca z portierami została doprowadzona tam do perfekcji. Dziwno, że zarząd spółdzielni tego nie dostrzegło.

bezzasadnych zwolnień z pracy i przyjmując w to miejsce ludzi niepożądanych. Np. na stanowisko portiera przyjęto emeryta, byłego komendanta MO w Rozdrażewie. Dziwić się należy, że związki zawodowe na takie posunięcia dają swoje przyzwolenie.

Popatrzmy wreszcie na pracę większości placówek handlowych. Wolny rynek daje prawo ustalania własnych cen detalicznych. Nie sądzę jednak, by cenę można było windować do granic nieskończoności. Dłaczego na tym wszystkim traci wyłącznie konsument? Odpowiadam: im wyższy dochód, tym wyższy podatek dochodowy. Urząd Skarbowy nie przejmuje się zatem wysokimi cenami, bo to przecież nie leży w jego interesie. Państwo jako takie nie jest również tym faktem zainteresowane, bo jednym z elementów planu Balcerowicza jest doprowadzenie do pełnej równowagi pomiędzy podażą a popytem. Ostatecznie więc przegręwa zwykły człowiek: prosty robotnik, zmęczony robotą i niezadowolony emeryt. Waska zaś grupa ludzi rozszerza swoją działalność i bogaci się kosztem innych ustalając — niejako za przyzwoleniem państwa — zbyt wysokie ceny na szereg artykułów detalicznych. Np. cena wspomnianego już piwa jest stanowczo za wysoka, tańsza wysoka, że oplaca się sprzedać mniej tego napoju, a zbudnie nadwyżki wylać do przyślowego rynsztoka. A przecież mieliśmy bogaciej się uczyć, bez zbytniego windowania cen i bez świadomego okradania konsumenta.

Place nasze są nadal niskie, wielokrotnie niższe niż na Zachodzie. W niektórych zaś zakładach już mogłyby być inaczej. Choćby w resorcie prywatnym. Dłaczego w zakładzie rzemieślnika Jana Madajczyka przeciętna płaca kształtuje się na poziomie 1,5 mln. zł, natomiast w podobnym zakładzie w Rozdrażewie, o niemal identycznym obrocie, osiąga zaledwie 800 tys. zł, a nawet mniej? Dłaczego w niektórych placówkach handlowych Krotoszyna ludzie zarabiają jeszcze mniej? Nie chcemy podobno wrócić do XIX-wiecznego kapitalizmu, a jednak momentami w nim tkwimy. Społeczeństwo Krotoszyna podzieliło się na klasy: wąską klasę osób bardzo bogatych, klasę średnią i tę trzecią, całkiem ubogą. Niaby wszystko w porządku. Z nowych jednak wyjątkami: za mało ludzi reprezentację dorężoną i zamożną klasę średnią i zbyt wiele osób należy do grupy bezrobotnych. Emeryt za musi siłą rzeczy dorabiać, by inaczej czeka go głód. Czy w tej sytuacji można być uczciwym?

Stoiśmy na granicy społecznego bunta. Wyraźnie coś nam nie wychodzi. M.in. dlatego, że partyjna nomenklatura przeskadza w rozwinięciu się prawdziwej gospodarki rynkowej. Choćby ktoś z tych uczciwych miał złote ręce i świetne układy, choćby był nawet wybitnym fachowcem, nie osiągnie dzisiaj sukcesu (poza nielicznymi wyjątkami), albowiem w głównej mierze sukces ten nie jest zależny od niego. Władzę lokalną trzeba zdecydowanie przeorientować, trzeba dać szansę młodym, nie skożonym czerwona ideologia ludziom. My z kolei, przeciętni obywatele, musimy także się poprawić. Nie potrafimy bowiem odbić się od dna i tkwimy w marazmie. Nasze morale osobiste nadal jest niskie. Modlimy się pod figurą, a diabeł przeskadza nam uczciwie żyć.

Gdzie jesteś, SPRAWIEDLIWOSCI? Przyjdź wreszcie!

Eugeniusz NAWROCKI

# Co cesarskie - oddaj cesarzowi

cze zmiany? Okazuje się, że nie. W kluczowych zakładach pracy naszego miasta nadal rządzą ludzie, którzy jeszcze nie tak dawno strzępali kurz z ramion nieboszczki PZPR. Miali się dobrze wówczas, gdy inni cierpieli, mają się dobrze i dziś, w kraju wolności i rzekomej sprawiedliwości społecznej. A kamieniu wotują: pozwólcie im odejść, zaśpójcie ich kimś innym. Dziwno, że to od lat oszukiwane społeczeństwo nie może się zdobyć na konkretne decyzje.

Przyjrzyjmy się bliżej niektórym zakładom pracy. Któr tam właściwie rządzą? W Zakładach Mięśnych w Krotoszynie dawny dyrektor, prawnie ukanonizowany na swoim stołku. I co? System zarządzania stał się ten sam. Może tylko zapanowała większa dyscyplina. Jak ktoś podpadnie, jest natychmiast zwalniany z pracy. Ale podpada jeden na stu winnych. Kradzieże wedlin i mięsa niepokojąco wzrastają. Jak to się zatem dzieje, że zakład nie ma mianka? Podobno wszystko załatwia woda, w wyniku czego w Pijalni Piwa nadal dokonuje się transakcji, które przerazają. Wystarczy jedna wejść i posłuchać. Kto jest ze to odpowiedzialny? Nie wynosi się dzisiaj niczego przez plot. Żłódzieje czynią to jawnie, przy pomocy portierów,

Jeśli o tym wszystkim dziś mówimy, to nie dlatego, by wytknąć kogoś palcem (nie jest to moim zadaniem), ale po to, by uczuli władzę administracyjną poszczególnych zakładów na konieczność częstszych i skuteczniejszych kontroli oraz ścisłej współpracy z organami ścigania przestępstw gospodarczych. Skoro idziemy ku lepszemu, musimy bardziej zdecydowanie walczyć z nieuczciwością. To potrzeba chwili.

Przyjrzyjmy się bliżej innemu zakładowi Krotoszyna — Browarowi. Piwo krotoszyńskie było niegdyś znane w całej Polsce. A dziś? Wstyd, że za drogę pieniądze sprzedaje się lura. W tym zakładzie niewiele się zmieniło. Nomenklaturowego i obspanego w swoim czasie odznaczonymi ojca zastąpił na stanowisku kierowniczym jego syn. To za ich przyzwoleniem osobistości świata nomenklatury wnoszą z okazji różnych uroczystości okrojone ilości piwa, a nawet upijają się na terenie zakładu. Mówi się także po cichu, że w zamian za piwo pracownicy otrzymują od pospolitych złodziei wedliny i śmietanę. Jaką rolę odgrywa w tym kierownik zakładu? Zaskakuje w Browarze duża ilość wewnątrzzakładowych konfliktów. Załoga jest skłócona, a kierownictwo dokonuje podobno

# Krzyż w cichej szkole

Wzrosło to dla wielu uczniów pewnego rodzaju poczucie: dla jednych — nowego roku szkolnego, dla drugich — pobytu w nowej wybranej szkole, dla jeszcze innych — ostatnich dziesięciu miesięcy nauki, najpiękniejszego okresu życia.

W Krotoszynie jest dużo szkół średnich. Szkoła Rolnicza, która za patrona obrała sobie św. Mariana Łangiewicza, jest jedną z nich. 17 października miało miejsce ważne wydarzenie w jej dziejach.

Krzyż, jako symbol męczeństwa, przemawia do umysłu człowieka na przykładzie ks. Jerzego Popiełuszki. Ktoś może zarzucić nieprawdomówność czy wręcz kłamliwe przedstawianie faktów, ale tak właśnie jest i prawdy nie da się utopić. Fakty to wiązki białych, lecz krwawo przesiąkniętych nici, które mają wieść z krzyżem męczeństwa.

Powrót religii do szkół stał się jednym z motywów zamieszczenia krzyża. Dlaczego nie miałyby go być, skoro większość uczniów uczestniczy w katechizacji; jednostki zaś,

które nie biorą w niej udziału powinny tolerancyjnie odnosić się do tych pierwszych, jak o tym mówi konstytucja.

Ten październikowy utkwiał w pamięci profesorów Szkoły Rolniczej, utkwiał też w sercach gości zaproszonych na uroczystość poświęcenia krzyży w kościele parafialnym św. Andrzeja Boboli. Szczególnie długo pamiętać będą te uroczystości uczniowie, którzy w tej niewielkiej, cichej i spokojnej szkole zapragnęli zdobyć wiedzę, kształtować swoje młodzieńcze charaktery, by w przyszłości godnie pracować dla dobra wszystkich ludzi.

Po uroczystości przywrócenia krzyżowi dawnej i niezmiętej godności uczniowie zabrali krzyże z ołtarza, ucałowali je i udali się do klas. Wrzuc z uroczystością poświęcenia obchodzono też Dzień Nauczyciela. Pani prof. Waleczak o-

trzymała nagrodę, pożegnano również pana woznego.

Niechaj krzyż stanie się odnową polskiej młodzieży, jakże bardzo zepsutej przez czas trwania rządów komunistycznych, a zwrotka wiersza Adama Asnyka niech się stanie formą wezwania i nadziei na lepszą przyszłość:

*Szukajcie prawdy jasnego płomienia!  
 Szukajcie nowych, nie odkrytych dróg...  
 Za każdym krokiem w tajemni stworzenia  
 Cóż się dusza ludzka rozprzestrzenia  
 I większym staje się Bóg!...*

Bo *Quid Retivam Domino* (coż oddam Panu), jakby powiedział duchowy myśliciel, za wszystko czym może oddarzyć.

ks. Krzysztof STACHOWIAK

## Sprostowanie

W artykule holenderskiej gminy Brummen, zamieszczonej w numerze „Rzeczy Krotoszyńskiej, na skutek korektorskiego niedopatrzenia zakradł się błąd. Powierzennia finansejnych firma wynosi oczywiście od 10 do 15 ha, a nie od 0,5 do 1 ha. Przepraszamy!

(red)

## Myśli z ostatniej strony

Najlepiej beczkę prochu zamienić w beczkę smutku, a w ostateczności w beczkę płynu.

Przyjaciół poznaje się w biedzie. Przyjaciółki w powodzeniu...

Rodziny winny być wielopokoleniowe po to, aby człowiek widział zawsze, kim był i kim będzie...

Może mogłby przypomnieć się kolegom z dawnej celi. Może mogłby oszukać jakimś zarządkiem pracy, nie pokazać decyzji o grupie mwałdzkiej, ukryć, wyszkazać, do pracy — zadno, „czyżżazana praca — każda”. Może mogłby zamieść do opieki społecznej odcinek głodowej renty. Ale — może powiedziano by mu: Ma pan to, o co pan walczył, ma pan przecież swój rząd. Więc — nie mogłby...

Przed pierwszą wizytą Jana Pawła II w Polsce przez pół roku robił dla niego w darze dwumilny obraz technika intarsji. Do dziś ma „albumie podziękowanie z Rzymu. SB „podziękowania” przesłuchaniem.

Jeszcze w siedemdziesiątym dziewiątym założyl w fabryce wolne związki zawodowe. Po sierpniowych strajkach dalej przewodniczył Komisji Zakładowej, działał w MKK.

Trzynastego przyszli zaraz po północy. Kajdanki. Napięty zawieszyl na Kochanowskiego w Poznaniu, potem do Gębarzewa. Przed więzieniem ustawili wszystkich w kole. Uzymali na mrozie kilka godzin. Kolega stał bosy.

Pierwsze zapamiętane spojrzenie na celę: od uchylonego okna długa, wysoka, biała zaspą.

Dla was prawo skończylo się trzynastego grudnia. Możemy zrobić z wami, co nam się spodoba — slyszal często.

Przesłuchania. N. początku trzy razy dziennie. Nieliczone propozycje podpisania „lojalki”. O śmierci ojca dowiedzil się godzinę przed pogrzebem. Z cmentarza nie za wiele pamięta.

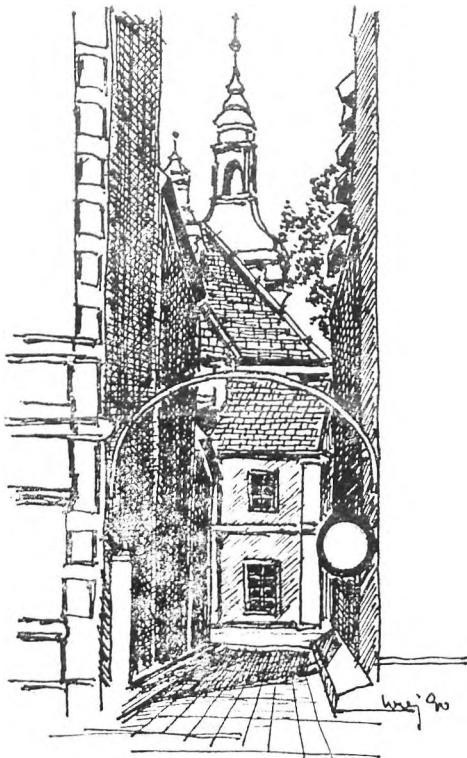
„Dziwigam tu niebu zamek mojej nadziei.  
 Czum głoze i głozy w gory pchani po kole,  
 nie chowam pomocy.  
 Sił moze braknie... Tak się juz w zrew dzieje:  
 nie to... Bylo zachowac nadzieję...”

Biulet OKUDZAWA (tłum.: Zdzisław Dzwiczyk)

## Intymnik (9)

Brakuje sił, czarno przed oczyma. Jesteś, jak chory na klaustrofobie, którego złościwie umieszczone w ciemnym, nieskończenie długim tunelu. Kazano iść naprzód, nie dawa światła. Wmówiono, że tak trzeba, że zaprogramowano Cię na wieczną, trudną drogę, nitczego nie o-biecują e, nawet strzypu rozwyćdzionego nieba nad głową.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Zbigniew Gremeszki (oprac. redakcyjne), Jan Gzyważewski, Renata Hylzko, Wacław Mazel, Wacław Handzisz (oprac. graficzne), Pyszard Orzeł, Janusz Urbanek (szkic redakcyjny), ADRIAN PEDARCI: 61-700 Krotoszyń, Poczta-Fabryczna, 3. TELEFON: KONTAKTOWY: 525 53 (Janusz Urbanek), FONIG: 256-8-5145-132 (PPO HP Krotoszyń). Pismo jest wydawane w ramach Krotoszyńskiego Związku Zawodowego i Skarbnicy artykułów i listów oraz nadawana w ramach Klubu WSPÓLNY BRÓD. Wydawanie: Zakłady Graficzne. Zakład Graficzny w Tłuszczu, zam. nr 940/96, TELEFON: 289 042.



Czy widzisz pięt na miejsce codziennych?

ERNEST BRYLL

(z tomu „A kto się odda w radość”)

## Boże Narodzenie

Kiedy dziecko się rodzi i na świat przychodzi  
 Jest jak Bóg, co powietrzem nagle się zakrzyślił  
 I poczuł, że ma ciało, że w ciemnościach brodzi  
 Że boi się człowiekiem być. I że być musi  
 Wokół radość. Kołody szelozszące zlotko  
 Najbliżzi jak pasterze wpatrują się w Niego  
 I śmiech matki — bo dziecko przeciąga się słodko  
 A ono się układa do krzyża swojego